Nr. 62. Lwów — Wtorek dnia 17 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłata należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nosi i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 3 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Gertrudy P. — Gerazyma. Jutro: św. Edwarda II. — Konona M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 18. Zachód „ „ 6 m. —

Długość dnia godzin 11 minut 42. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Manifest Mikołaja II.

Telegram z Petersburga, podany w numerze 59-ym naszego pisma, streścił był orędzie carskie, które właśnie wówczas się pojawiło. Akta tego rodzaju zawsze są bardzo zwięzłe, zawsze są największem streszczeniem myśli, które monarcha postanowił ogłosić, a zatem jeszcze większe ich streszczenie dla telegramu może być dokonane tylko kosztem dokładnego oddania ogłoszonych myśli. Rozprawiać o manifestach na podstawie, jaką daje ich telegraficzne streszczenie, jest zawsze rzeczą ryzykowną. Dlatego z sądem o ostatniem orędziu Mikołaja II wstrzymaliśmy się do chwili, w której petersburskie dzienniki przyniosły oryginalny tekst manifestu i dziś, przystępując do omówienia jego, nie mamy powodu żałować czterodniowej zwłoki.

Dla dobrego zrozumienia orędzia, musimy dać wstęp do niego. Kilka miesięcy temu nakazał rząd rosyjski wszystkim gubernatorom utworzyć powiatowe i gubernialne komitety, złożone z urzędników i obywateli, dla zbadania przyczyn powszechnego upadku gospodarstw wiejskich. W tych komitetach pozwolono mówić o wszystkiem, wyrażono jednak nadzieję, że członkowie ich nie wykroczą ani na włos z granic krytyki dozwolonej ustawami, a w swych memoryałach, które opracują dla rządu, nie zakwestyonują głównych podwalin państwowego ustroju. W komitetach, zwłaszcza w gubernialnych, które obradowały pod przewodnictwem gubernatorów, zaraz się wytworzyła bardzo silna różnica w poglądach na to, co wykracza, a co nie wykracza z granic krytyki dozwolonej i potrzebnej. Prawie wszyscy gubernatorzy narzucali porządek obrad, usuwali jedne sprawy, a wysuwali inne, ustawicznie krępowali obywatelskich członków owych komitetów. W wielu komitetach ludzie odważni — jak ks. Dołgorukow w Kursku, a p. Stachowicz w Orle — ostro wystąpili przeciw czynownictwu i przeciw duchowieństwu prawosławnemu, zarzucając obu tym warstwom tępienie wszelkiej samodzielności narodu i gwałcenie jego sumienia. Zwolna we wszystkich komitetach wytworzyła się czynownicza większość, popierająca gubernatorów przeciw obywatelskiej mniejszości, która coraz ostrzej krytykowała czynownictwo i sprzymierzonych z niem popów. Dużo było cierpkich zatargów, o których wieści wnet się rozbiegały po kraju i stawiały całą Rosyę po stronie obywatelskiej opozycyi w komitetach. Minister spraw wewnętrznych p. Plehwe skutecznie tłumił „hydrę protestu“ i carowi o niej nie donosił. Ostatecznie we wszystkich komitetach zwyciężyła czynownicza większość: wszędzie ułożyła ona blade memoryały, które prawiły o wielkiem zadłużeniu rolników, o nadzwyczajnem rozdrobnieniu chłopskich gruntów, o tem, że od przyjętego w Rosyi systemu, podług którego gmina chłopska jest jedyną właścicielką gruntów i co trzy lata rozdziela je między swych członków, trzeba niekiedy odstępować, bo ubogi chłop — kolektywny właściciel ziemi — nie może sprzedać swej własności, a wyrzec się jej nie chce, więc pozostaje w wiosce, w nędzy, choć mógłby, sprzedawszy swą cząstkę ziemi, szukać gdzieindziej lepszych warunków życia. Takie i tym podobne uwagi znajdowały się we wszystkich memoryałach, a żadne inne. Czynownictwo ocaliło swe znaczenie, a powszechna opinia obywatelska mówiła o tych komitetach i ich memoryałach, że góra nie zrodziła nawet myszy — i gorycz była w kraju jeszcze większa, niż przed powołaniem komitetów. Lecz wielki książę Aleksander, ożeniony z siostrą cara, a jego osobisty przyjaciel, przedstawił mu wszystko, jak było w komitetach, car więc wejrzał za kulisy działań czynowniczych, zrozumiał rozgoryczenie obywateli i — postanowił rzecz naprawić. Z tego prosto wynika, że chciał on czynowników i popów oszczędzić, a obywatelstwu dać zadosyćuczynienie. Taki też charakter ma jego orędzie.

Po zwykłym, a dość długim wstępie, jednakowym we wszystkich carskich manifestach, i po ubolewaniu, że z jednej strony złośliwe knowania, a z drugiej obce doktryny jątrzą młodzież i przeszkadzają płodnej dla narodu pracy rządu, daje car następujące rozkazy:

„Władze, zarządzające sprawami wyznaniowemi, mają wzmocnić w sobie niezachwiane poszanowanie zasad religijnej tolerancyi, którą uznają ustawy państwa. One orzekają, że prawosławie jest wyznaniem głównem i panującem, lecz jednocześnie przyznają wszystkim obywatelom innych chrześcijańskich wyznań i zgoła innych wiar prawo całkiem swobodnego wyznawania i odprawiania nabożeństw podług ustalonych obrzędów“.

Tym rozkazem car poskramia zapędy popów i oddanego im czynownictwa, lecz natychmiast wynagradza to popom, gdyż rozkazuje: „Rozwinąć i wykonać zarządzenia, mające na celu poprawę bytu materyalnego duchowieństwa prawosławnego, powiększając zarazem dodatni udział jego w życiu duchowem i społecznem wiernych“.

Drugi rozkaz brzmi: „Stosownie do zamierzonych zmian w gospodarstwie narodowem, już teraz tak pokierować działalność finansowych zakładów państwowych, zwłaszcza banków szlacheckiego i włościańskiego, aby one wzmocniły i przyczyniły się do rozwoju fundamentów rolniczej Rosyi: szlachty i chłopów“.

To więc jest kwestya kredytu, o której nie mamy nic do nadmienienia.

Rozkaz trzeci brzmi: „Zarządzone przez Nas roboty, które miały posłużyć za podstawę do zamierzonych zmian w ustawodawstwie o gospodarstwie wiejskiem, a wykonane dopiero z gruba, zwrócić instytucyom, z których one wyszły, zwłaszcza komitetom gubernialnym, do dalszego opracowania przy ściślejszej niż dotąd pomocy osób najgodniejszych, obdarzonych zaufaniem obywateli. Przy tej pracy przyjąć za zasadę, że chociaż w gminach wspólne władanie ziemią ma pozostać nienaruszone, to jednak powinny być sposoby, ułatwiające chłopom występowanie ze związku gminnego“.

Tym rozkazem dał car do zrozumienia, że wie jak powstały memoryały komitetów gubernialnych i tych sposobów nie pochwala. Jeszcze dobitniej wyraził to następującym rozkazem czwartym:

„Zreorganizować zarządy gubernialne i powiatowe w ten sposób, aby przy załatwianiu rozlicznych potrzeb ludności wiejskiej mogły one bezpośrednio korzystać z pracy miejscowych obywateli, przyczem kierownictwo pozostanie przy silnej, opartej na ustawach władzy, surowo przed Nami odpowiedzialnej“.

W całym manifeście ten rozkaz jest oczywiście najważniejszy, bo do administracyi państwowej w powiatach i guberniach wprowadza czynnik obywatelski — niewiadomo tylko, czy wybieralny, czy też powoływany przez rząd. W każdym razie jest to wyłom w czynowniczym ustroju, — wyłom, który musi się rozszerzać i z czasem sięgnąć aż do centralnego rządu.

Car jeszcze zaleca zbliżyć zarządy gminne z zarządami parafialnymi tam, gdzie to możliwe, a więc oczywiście tam, gdzie ludność i zarząd gminny są jednego wyznania.

Manifest kończy się wezwaniem ministrów i namiestników, aby podług wskazanych w tym akcie zasad opracowali odpowiednie ustawy i przedstawili mu do sankcyi. Wogóle tedy zawiera on jakby program cara na przyszłość, a więc z tego punktu widzenia może być uważany za dążność do złagodzenia niecierpliwości, która się od pewnego czasu objawia „wrogiemi państwu zamysłami i obcemi doktrynami“. Jednak car nie przyrzeka konstytucyi w ogólno-europejskiem jej rozumieniu, bo kończy manifest słowami:

„Wzywamy wszystkich naszych poddanych do współdziałania z nami nad wzmocnieniem zasad moralnych, które tylko pod osłoną samodzierstwa mogą pomyślnie wpływać na rozwój dobrobytu i na zaufanie obywateli w trwałość praw“.

Polityka „chleba i igrzysk!“

Bardzo trafnie powiedział teraz w parlamencie niemieckim poseł Chrzanowski, że cała polityka germanizacyjna w Wielkopolsce jest następstwem tej samej żądzy, która pobudzała motłoch starej Romy do ciągłego domagania się od cezarów chleba i igrzysk. Hakatyści wszystkich odcieni: urzędnicy, nauczyciele, ziemianie, przemysłowcy, inteligenci, — junkry i zwolennicy liberalizmu, postępowcy i luterscy ortodoksi — wszyscy oni chórem wołają do rządu: „Pieniędzy! jak najwięcej pieniędzy! Bo oto jest polskie niebezpieczeństwo — zmiażdży nas ono, jeżeli państwo nie da nam pieniędzy!“ I państwo daje bez liku, choć w skarbie coraz większy deficyt. Milionów 220 już wydała komisya kolonizacyjna na podźwignięcie głównie niemieckich ziemian, bo 67% całego zakupionego obszaru ziemi nabyła od Niemców. Przemysłowcy zażądali ulg podatkowych i nowych lokalnych kolei — jedno już otrzymali, drugie niebawem będzie im dane, bo właśnie do budżetu pruskiego wstawiono znaczną kwotę na budowę lokalnych kolei w Poznańskiem. Urzędnikom powiększono pensye, otworzono bursy dla ich dzieci, pobudowano dla nich tanie a wygodne mieszkania, kasyna, teatry, muzea i biblioteki, aby im się przyjemnie żyło na tym „zagrożonym wschodzie“. Trudno dać rozrywki nauczycielom wiejskim, więc zamiast teatrów i kasyn ofiarowano im sute nagrody za gorliwą germanizacyę. Słowem, kto chce dostać od rządu pieniędzy, powinien tylko krzyknąć, że grozi mu polskie niebezpieczeństwo, a wnet spadnie nań deszcz złoty. Cóż dziwnego, że hakatyzm rośnie jak na drożdżach? — wszakże jest on istną Kalifornią! Coraz nowi amatorowie rządowych zasiłków wyrastają jakby z pod ziemi, wszyscy oni zaraz dają znać o sobie — i stąd obfitość antypolskich programów, rezolucyi, próśb o pomoc przeciw Polakom.

Z początku padał złoty deszcz tylko na Niemców w Poznańskiem. Jedynie w tej prowincyi wynaleziono polskie niebezpieczeństwo. Lecz parę lat temu Niemcy w Prusach Zachodnich spostrzegli, że przecież oni nie są gorsi od tamtych, a więc także mają prawo do pieniędzy skarbowych. Jęli tedy hałasować, że i oni walczą z polskiem niebezpieczeństwem, i oni potrzebują większych pensyi, kasyn, tanich mieszkań, wszelkiego rodzaju zasiłków i nagród za gorliwość. Dano im wszystko, czego chcieli, przyrzeczono dać jeszcze więcej i pobłogosławiono na hakatystyczną drogę.

Z kolei tedy rzeczy Niemcy na Szląsku krzyknęli: „Albož my gorsi! Chcemy chleba i igrzysk!“

Stało się to teraz. We Wrocławiu odbyli oni wiec, na którym ułożyli memoryał dla rządu o niesłychanie groźnem polskiem niebezpieczeństwie, które bezczelnie i zuchwale atakuje tę najwierniejszą pruską prowincyę, tę perłę w koronie Hohenzollernów. Ratunek jest konieczny, a musi być pokaźny i śpieszny, bo jeszcze parę lat, a będzie już zapóźno: Szląsk się spolszczy. Potrzebne więc są kasyna i teatry, tanie dla urzędników mieszkania i dodatki do pensyi, ulgi podatkowe dla przemysłowców i kupców, wszystkim zasiłki, a nauczycielom oprócz tego nagrody za gorliwość.

Memoryał ten opracowano z talentem. Daje on majestatyczny obraz polskiego niebezpieczeństwa, które nasuwa się na „odwiecznie niemiecki“ Szląsk, na podobieństwo czarnej chmury — nie już gradowej, ale jakiejś kamiennej, która może wszystko zniszczyć. Ale gdy się z tych poetycznych tyrad wyłuskuje ziarno rzeczywistej prawdy, to się okazuje z cyfr, podanych w memoryale, że do niedawna był na Szląsku tylko lud, mówiący „narzeczem słowiańskiem“, i to jedynie we wschodniej części kraju, a teraz jest 8 ciu dentystów, 28-miu lekarzy, 17-tu aptekarzy i drogierzystów i 7-miu adwokatów, przyznających się do polskości; nadto są tacy „nader liczni“ kupcy, rzemieślnicy i kolporterzy. Są już trzy polskie towarzystwa zaliczkowe, a pisemek ludowych, mających po kilka i kilkanaście tysięcy abonentów, dwanaście, oprócz jednego ilustrowanego, które się drukuje w Krakowie. Wciąż powstają nowe pisma, a nadto w wielkiej liczbie rozchodzą się dzienniki poznańskie i — o zgrozo! — galicyjskie!

Więc, obejrzane z bliska, niebezpieczeństwo polskie wcale nie wygląda groźnie. Po prostu Szlązacy chcą być Polakami, jak byli nimi zawsze, ale państwu bynajmniej nie grożą. Niemniej jednak jeden z trzech ojców hakatyzmu, p. Tiedemann z Jeziorek, który był na tym wiecu wrocławskim, zapewnił, że memoryał będzie w całości uwzględniony przez rząd, albowiem polskość trzeba wszędzie tępić.

List do Redakcyi.

(*Ruscy jątrzyciele ludu*).

Z powiatu Stryjskiego.

Nawoływania osób, zajmujących wybitne stanowisko w kraju, a przejętych najzacniejszemi zasadami, zniewalają mnie do opublikowania kilku faktów, które mogą we właściwem świetle przedstawić rozum polityczny i życzliwość dla ludu ruskich prowodyrów. Po 12 letniej niebytności we wschodniej części kraju powróciłem w te strony i objąłem zarząd jednego z większych majątków. Pomny dawniejszych, całe ośm lat trwających stosunków z gminą, wśród której poprzednio przemieszkiwałem, przybyłem z najlepszą otuchą i wiarą, że dobre me chęci wytworzą znowu podobnie serdeczny stosunek z ludnością miejscową. Wprawdzie zaraz na wstępie spotykałem się ze zdaniami bardzo sceptycznemi co do zapatrywania się mojego na tutejsze stosunki, nie zrażałem się jednak i daleki od jakiejkolwiek polityki, począłem się rzetelnie zastanawiać nad środkami przyjścia w pomoc gminie, przez przysporzenie jej dochodów i podniesienia nędznie prowadzonego gospodarstwa.

Przekonany o ważności dla rolnika posiadania pięknego bydła, rozmyślałem, w jaki sposób możnaby pod tym względem gminie pomódz, a mniemałem, że w tym kierunku pracując, znajdę uznanie i poparcie wszystkich ludzi światłych i sprawie polepszenia doli włościan szczerze oddanych. Niestety — wnet się rozczarowałem, a jak wygląda w rzeczywistości popieranie żywotnych potrzeb ludu przez jego rzekomych opiekunów w postaci prowodyrów, niech świadczą fakta. Gmina tutejsza posiada kilkaset morgów kwaśnej paszy, pokrytej nieprzeliczoną liczbą brodawek, świadczących o kompletnem zakwaszeniu gleby. Na tych brodawkach rośnie macierzanka, jastrzębiec i mech. Skoro spostrzegłem, że bydło, pasące się na tej tłoce, w jesieni wygląda znaczniegorzej, aniżeli na wiosnę po skromnem przezimowaniu, postanowiłem tę przestrzeń wziąć pod uprawę i przerobić nieużytki na lepszą paszę. Porozumiawszy się z najwybitniejszymi gospodarzami, którzy zamiarowi mojemu z niekłamaną radością przyklasnęli, zaprojektowałem, ażeby, zaprowadzając trzypolówkę, rok rocznie brać po 20 morgów pod uprawę.

Obszar przeznaczony pod uprawę albo ja miałem wydzierżawić za cenę przez gminę postanowioną, albo podzieliłoby się te 20 morgów na pewną liczbę parcel, które dzierżawiliby tylko najbiedniejsi, albo wreszcie sama gmina na swój rachunek przeprowadziłaby uprawę, a ja ofiarowałem zupełnie bezinteresownie swoje doświadczenie i potrzebną pracę. — Jakiż był rezultat?

Miejscowi opiekunowie, niby poświęcający się i pracujący jedynie dla dobra włościan kosztem ich mienia, nie dopuścili do tego, ażeby myśl poddana przez Lacha, miała być przeprowadzona, gdyż nie chcieli, aby włościanin po kilku latach dostrzegł dodatnie wyniki mojej pracy i znalazł się w przykrym położeniu, że musiałby powiedzieć — „dziękuję“.

Inny fakt. W r. 1902 w rozmowie z tutejszymi gospodarzami poruszyłem sprawę przeprowadzenia melioracyi łąk gminnych wspólnie z obszarem dworskim. Projekt przyjęto z wielką wdzięcznością, a nawet bawiąc z deputacyą gminy w pierwszych dniach stycznia tego roku we Lwowie, byłem usilnie proszony o wzięcie interesów włościańskich w opiekę. Szczerze i ochoczo wziąłem się do roboty, ażeby zadość uczynić ich słusznemu życzeniu. Po zebraniu potrzebnych dat przyszliśmy, dzięki uprzejmości dyrektora p. Kędziora i pp. inżynierów biura melioracyjnego w Wydziale krajowym, do wyniku, że odwodnienie sposobem rowkowym będzie bardzo skuteczne, a koszta wyniosą około 25 K. od morga, z czego przypadnie $^1/_3$ na rząd, $^1/_3$ na Wydział krajowy, a $^1/_3$ na interesenta.

Dnia 12 lutego b. r. zaprosiłem tak miejscową jak i sąsiednie gminy na posiedzenie, celem dalszego porozumienia się. Chwalono dosyć, cieszono się dużo, potakiwano bardzo wiele i proszono o najrozmaitsze wyjaśnienia. Ale niebawem wdał się miejscowy x. proboszcz w te sprawy i tak umiał ten szanowny obrońca dobra ludu zaintrygować, że gminy mimo uchwały rady gminnej, od dalszej akcyi się cofnęły. Niechajże teraz każdy powie, kto jeszcze ma poczucie prawdy i sprawiedliwości w sobie, gdzie należy szukać krzywdzicieli ludu we wschodniej części kraju i jak wobec takich stosunków można zaradzić lichej doli biednego włościanina. Szanowni prowodyrowie ani nie umieją ani nie chcą dodatnio na lud i jego sprawy oddziaływać, ale za to są mistrzami w intrygowaniu i utrzymywaniu ludu w nieufności i niedowierzaniu, bo tego wymaga ich osobisty interes, mieniący się polityką, a chłop może sobie mrzeć z głodu.

Po pogrzebie powie się, że go Lachy zagłodzili.

Tadeusz Gulkowski.

Zjazd powiatowy w Drohobyczu.

Powiat drohobycki należy do tych, które agitacya ruska już od dawna obrała sobie za ulubione pole działania. Ponieważ zaś żywioł polski wobec tego naporu agitacyi ruskiej zachowywał się dosyć obojętnie, przeto ruszczenie polskich włościan w powiecie drohobyckim robiło znaczne postępy i zdarzały się nawet takie ubolewania godne wypadki, że pod wpływem agitacyi cała gmina, złożona z łaciników, przyjęła obrządek ruski. Dla tego też za wielką zasługę należy poczytać komitetowi centralnemu i patryotycznemu obywatelstwu miejscowemu, że zabrało się do wzmocnienia organizacyi narodowej w tamtych stronach. W ubiegły piątek odbyło się więc w Drohobyczu zgromadzenie powiatowe, w którem wzięło udział przeszło 400 osób, w tej liczbie około 300 włościan polskich, przybyłych nawet z odległych gmin. Obrady zagaił marszałek powiatu drohobyckiego, poseł sejmowy p. Leonard Wi-

---

31)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

Tej nocy Zygmunt położył się do łóżka bardzo zadowolony z siebie. Zdawało mu się, że nie jest już tym samym hrabią Ławskim, żyjącym z dnia na dzień w bezmyślnym szale używania przyjemnostek tego świata i idący na lep każdej urodnej, niewieściej twarzyczki, ale nowy, odrodzony człowiek, mający wytknięty cel w życiu i poświęcający ułudne mary dla poważnych obowiązków. Spał też wyśmienicie.

Na drugi dzień rano zbudził go służący z oznajmieniem, że posłaniec z Rudek przyniósł list i czeka na odpowiedź. List był od Władysława.

„Zdaje mi się, że już dosyć czasu poświęciłeś przyjaciołom, czyli raczej przyjaciółkom w Zabłutowie — pisał brat — i że wypadałoby odwiedzić brata i bratowę, którzy tęsknią za tobą. Tem bardziej zaś powinieneś przyjechać, że nieznośna influenca trapi mnie od kilku dni i dlatego nie byłem jeszcze u ciebie. Oczekujemy ciebie dzisiaj na obiad. *Viens mon cheri!* abym mógł uścisnąć cię serdecznie. Do widzenia mój najmilszy!

Kochający brat *Władysław*“.

Zygmunt dał odpowiedź przez służącego, że przyjedzie na obiad i oddał się przygotowaniom do wyjazdu.

— Co za ważny, ale ciężki dzień w mojem życiu, — monologował, zarazem gładząc czarną, krótko przystrzyżoną brodę przed dużem zwierciadłem, które odbijało jego dorodną fizyognomię dystyngowanego dżentelmana. — Jadę się oświadczyć jednej kobiecie, a potem zranić serce drugiej. Trudne zadanie, ale jest to moim obowiązkiem!

Jednak „obowiązek“ pod postacią młodej dziewczyny o ciemnych oczach i malinowych ustach, uśmiechał się wdzięcznie do niego i dodawał mu otuchy.

XIII.

Junka wstała dzisiaj wcześniej niż zwykle. Nie mogła też spać w nocy, bo ogarnął ją jakiś dziwny niepokój. Dopiero nad ranem usnęła i miała bardzo miły sen, który opowiedziała zaraz rano matce. Śniło jej się, że chodziła po łące pełnej różnorodnego kwiecia razem z Zygmuntem Ławskim i trzymali się za ręce jak dzieci. Nagle on chwycił ją w ramiona i uniósł w obłoki. Gdy obudziła się, czuła jeszcze rozkoszne drżenie w członkach z powodu tego wzlotu w niebiosy. Matka nie odpowiedziała nic, gdy córka zwierzała jej się z tego miłego snu, tylko patrzała nieco zdziwiona niezwykłem ożywieniem dziewczęcia. W ogóle od śmierci męża stała się bardzo małomowną i zdawało się, jak gdyby ostatnie wypadki podziałały odrętwiająco na jej umysł. Ale panna Zuzanna znajdująca się w tym samym pokoju odezwała się z lekką ironią:

— Słuchaj Junka, nie zakochaj ty się przypadkiem w hrabiu Ławskim, bo cały dzień nie słyszę teraz nic, tylko imię Zygmunt deklinowane przez ciebie w różnych przypadkach. Wiesz, masz niezły gust, *c'est un beau type d'un gentilhomme*, ale nie zaprószaj sobie nim główki, bo on nie dla ciebie i chodzą plotki, że durzy się w swojej bratowej...

— Zuziu, co ty wygadujesz, — strofuje starszą córkę pani Berska — i po co małej zawracasz głowę takiemi rzeczami..

A „mała“ posmutniała naprawdę na te słowa i poszła do ogrodu. Tam rozpłakała się, bo oglądając kwiaty, przypomniała sobie, że ojczulek tak dbał o te sztamowe róże, które zapowiadały się ślicznie w tym roku, a jego już nie było, i ona prawdopodobnie nie doczeka się ich także, bo trzeba będzie opuścić to wszystko kochane i takie swoje — i iść między obcych ludzi, ażeby sobie wywalczyć pozycyę w świecie.

Co za straszne zmiany w jej życiu! Przed miesiącem była taka szczęśliwa i swobodna, jak ptak... A dzisiaj nie ma już swojego ojczulka, którego kochała nad życie, i zdaje jej się, że jest przeznaczoną do wegetowania w klatce ciasnych przepisów, które wskaże jej obowiązek. Ale nie czuje wstrętu do pracy, przeciwnie myśli, że musi to być bardzo wzniosłe uczucie poświęcić się jakiemuś zawodowemu zajęciu i rozszerzyć granice swej wiedzy. Całe szczęście, że posiada przyjaciela w panu Zygmuncie, który jest taki rozumny i doświadczony i obiecał, że pomyśli o jej zamiarach na przyszłość. Być może, że nadjedzie niebawem.

Na myśl o młodym człowieku, Junka wytarła pospiesznie łzy, ciekące po jej twarzy i podbiegła do jednej z bań ogrodowych, zdobiących kwiatowe klomby. A mimo, że wydęte szkło oddawał bardzo zeszpeconą jej urodną twarzyczkę, poprawiła sobie przy tem improwizowanem zwierciadle włosy rozwichrzone rannym wiatrem.

Widać, że była nieodrodną córką Ewy, która, jak głosi podanie, przeglądała się w braku lustra w pierwotnych czasach, bardzo chętnie w tafli jeziora.

Teraz panowała zupełna cisza w powietrzu i dzień był wyjątkowo pięknym; nie było żadnej chmurki na ciemnym szafirze nieba. Znawca meteorologii orzekłby nawet stałą pogodę, bo na listkach kwiatów lśniły jeszcze perliste krople rosy, chociaż słońce było już wysoko na niebie. Wszystko tchnęło świeżą żałobą w Zabłutowie, tylko wiosenna aura nie chciała zastosować się do ogólnej melancholii i jaśniała całą potęgą swoich czarów. Dla ludzi nękanych smutkiem duszy, odpowiadają więcej dnie mroczne i ponure. Blask słońca, który jest obrazem wesołości, jątrzy jeszcze bardziej ich serdeczne rany. Ale natura jest obojętna, nie współczuje z niedolą ludzką, a promiennem wystąpieniem nie w porę robi takie same przeraźliwo jaskrawe wrażenie, jak białe obszewki na ciemnej, żałobnej sukni.

Poprawiwszy włosy, młoda dziewczyna skierowała się bliżej ku domowi w oczekiwaniu miłego gościa.

— Godzina jedenasta — szepnęła do siebie — bo pociąg ze Lwowa już jest. Pan Zygmunt może nadejść niebawem.

I jakby na zawołanie, ujrzała jego wysoką postać, idącą wprost ku niej elastycznym krokiem główną aleją ogrodu. Zarumieniła się z ukontentowania i pobiegła naprzeciw niego, a Zygmunt patrzał miłosnem okiem na jej lica promieniejące radością na jego widok.

— Dziękuję, że pan raczył przyjechać tak prędko — rzekła, wyciągając ku niemu rękę, odzianą w duńską rękawiczkę.

— Czyż moja przyjaciółeczka zwątpiła już o mnie? — zapytał z uśmiechem, zatrzymując przez chwilę jej małą rączkę w swej dłoni.

— To nie, bo wiem, że pan mi sprzyja — tłumaczyła się — ale sądziłam, że pan zapomniał o wczorajszem przyrzeczeniu, wobec rozmaitych interesów, jakiemi mamusia obarcza pana.

Zygmunt miał gotową odpowiedź, którą podyktowało mu serce, ale ugryzł się w język; z tą niewinną polną różyczką należało postępować bardzo oględnie i nie przestraszać jej żadnymi komplementami, ani nagłemi oświadczeniami. Skromność dziewicza, to delikatniejsza materya niż leciuchny zaledwie puch na świeżej brzoskwini i wzbudza uszanowanie nawet u bardzo grubych natur męskich. Jest to objaw, który należy zapisać pomiędzy dodatnie przymioty brzydkiej połowy ludzkości. Zygmunt zaś był antytezą grubych natur, bo posiadał zmysły i nerwy przerafinowane wyższą kulturą i wrodzonym smakiem, odczuwał więc odcienia tego rodzaju z większą subtelnością. Dlatego nie zwracając uwagi na jej ostatnie powiedzenie, rzekł poważnym tonem:

— Rozmyślałem wczoraj wieczorem długo nad zamiarem pani poświęcenia się temu nauczycielstwu w celu uzyskania niezależności. A chociaż uznaję sam pomysł za bardzo chwalebny i wziosły, uważam go zarazem za nadto uciążliwy i trudny dla młodej panny, przyzwyczajonej dotąd do swobodnego życia na wsi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śniewski, jego też wybrano jednomyślnie przewodniczącym zjazdu Komitet centralny reprezentowali pp. dr. Włodzimierz Kozłowski i A. Cieński.

Po zagajeniu obrad piękną i patryotyczną przemową przez p. Wiśniewskiego zabrał głos dr. Kozłowski i objaśnił cele zamierzonej organizacyi, która nietylko nie zwraca się przeciw ludowi ruskiemu, lecz przeciwnie ma na oku dobro tak samo polskiego jak i ruskiego ludu. Gwiazdą przewodnią tej organizacyi jest miłość i zgoda oraz wywalczenie lepszej doli zarówno dla kmiotków jak i dla ziemian. Chyba tylko wichrzycielom, opierającym swą egzystencyę na jątrzeniu, może nie podobać się taka praca, to też przeciw takim sposobom nienawiści powinni się skupić wszyscy ludzie dobrej woli. Następnie dał mówca historyczny pogląd na kulturną pracę Polaków w tych stronach i wezwał zebranych do pracy jak i inteligencyę miejską, ażeby razem szły w lud i połączonemi siłami pracowały dla dobra Ojczyzny.

Po p. Kozłowskim przemawiał p. A. Cieński, a jego serdeczna i pełna polotu mowa wywarła głębokie wrażenie na zebranych, zwłaszcza na włościanach. Do nich też specyalnie zwracał się mówca z ciepłem wezwaniem, aby byli wiernymi synami swej matki Ojczyzny. Nie żąda ona od nas nawet części tych ofiar, jakie składali jej nasi ojcowie, nie żąda nawet tego, co na jej ołtarzu składać muszą bracia nasi w innych zaborach, jak np. bracia nasi pod zaborem rosyjskim, których gwałtem zmuszają do przyjęcia schyzmy, lub rodzice poczciwej dziatwy polskiej z Wrześni. Żąda od nas tylko, abyśmy ramię do ramienia stanęli do pracy narodowej. A gdy obywatelstwo wiejskie i inteligencya miejska zgodnie pójdą w tej pracy, wówczas także lud polski z ufnością otworzy swe serca dla starszej braci. Na zakończenie odczytał mówca piękną modlitwę włościanina polskiego, w której on przyrzeka Matce Boskiej, królowej Korony polskiej, kochać i szanować swą mowę ojczystą.

Gdy przebrzmiały grzmiące oklaski, któremi nagrodzono tę mowę, zabrał głos X. kanonik Serwoski, proboszcz z Drohobycza, dziękował delegatom komitetu centralnego za tę piękną inicyatywę i błogosławił dalszej zbożnej pracy. Następnie przemawiał w duchu patryotycznym akademik p. Kiedacz, a po nim włościanin Sikora, urzędnik p. Koszkiewicz i włościanin p. Grabiak. P. Kostkiewicz zacytował jaskrawy przykład nietolerancyi niektórych kapłanów ruskich. Oto, jeden z parochów napisał do łacińskiego xiędza wprost brutalny list z wyrzutami z tego powodu, iż xiądz ten w kościele po pieśni polskiej, zaintonował pieśń ruską. Ostatni zabrał głos Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki i wyraził nadzieję, że teraz po pięknych słowach nastąpią także czyny.

Zgromadzenie zakończyło się wyborem komitetu powiatowego z 26 członków. Przewodniczącym komitetu wybrano p. Wiśniewskiego, a jego zastępcą X. kanonika Serwackiego.

Z izby sądowej.

Lwów 16 marca.

(Oszustwo w krajowem biurze solnem).

Dziś rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces przeciw trzem sprawcom wielkich oszustw na szkodę Wydziału krajowego, które wykryto w dziale spedycyi soli. Oskarżonymi są: Mendel Schorr, handlarz soli z Złoczowa, Izrael Meisels, spedytor soli z Doliny i Hipolit Filipkowski, były tymczasowy kalkulant rachunkowy przy Wydziale krajowym.

Akt oskarżenia szkicuje najprzód sposób pobierania soli. Do niedawna mianowicie istniała konkurencya Wydziału krajowego z prywatnymi handlarzami soli. Gdy w lipcu r. 1893 Wydział krajowy wziął we własny zarząd sprzedaż soli w salinach rządowych i następnie jej rozprzedaż, stanął wobec potrzeby ustanowienia biur spedycyi soli. Generalnym spedytorem Wydziału krajowego zostało „Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe“, związane w spółkę z pp. Skarzyńskim, Kunaszowskim i Szaigbing. We dwa lata potem przyszedł Wydział krajowy do przekonania, że zamiast zwalczać prywatnych konkurentów lepiej będzie wejść z nimi w układy i korzystać z ich usług. Rozwiązał więc Towarzystwo handlowe i zawarł z dawnymi spedytorami umowy co do spedycyi soli, w zamian za co oni przedsiębiorcy zobowiązali się tę sól, którą mieli prawo zakupywać w salinach, oddawać do dyspozycyi krajowym biurom spedycyi soli i zaprzestać konkurencyi, za co zarazem zajęli się rozprzedażą soli krajowej.

Otóż jednym z takich wpływowych spedytorów, którego Wydział krajowy przeciągnął na swoją stronę, był kupiec Meisels, człowiek majętny i bardzo sprytny, bo był i potem członkiem zarządu, radnym gminnym i przełożonym gminy izraelickiej. Ten to Meisels zajmował się spedycyą soli do spółki z Towarzystwem handlowem i z Halpernem, który miał 27% udziału w jego zyskach. W gronie dłużników Meiselsa znajdowali się dwaj inni dzisiejsi obwinieni: Schorr, handlarz soli, i Filipkowski, który był urzędnikiem p. t. „Towarzystwo handlowe“, mianowicie spedytorem, ustanowionym z ramienia spółki w Dolinie. Później, gdy Wydział rozwiązał spółkę, wziął do swych usług jej dotychczasowego urzędnika i Filipkowski został jego spedytorem w Dolinie, a później przeniósł go do Lwowa i zamianował kalkulantem w centralnem biurze solnem we Lwowie.

Nowo pozyskanym odbiorcom swoim wysyłał Wydział krajowy sól za zaliczeniem pocztowem, ale pokazało się, że taki sposób naraża Wydział na ryzyko, gdyż regulamin kolejowy nie pozwalał przesyłek, których wartość przekracza pewną sumę. Postanowiono tedy zmienić sposób wysyłania soli, przyczem szło nietylko o to, żeby nowych odbiorców zjednać. Tu wygodził Wydziałowi krajowemu Meisels, postawiwszy taką ofertę, że w razie potrzeby sam na własne ryzyko spedycyę soli poprowadzi. Wydział krajowy zgodził się na to, udzielił mu kredyt wekslowy do 8000 K. i polecił swoim urzędnikom przy salinach rządowych, żeby wydawały odbiorcom sól, otrzymując od nich w zamian kwity uiszczenia odpowiedniej wkładki na rachunek czekowy Wydziału krajowego w urzędzie pocztowych kas oszczędności. Odtąd Wydział krajowy nie wchodził w rachunki z odbiorcami, ryzyko i straty dotknąć mogły tylko spedytora, tj. Meiselsa, który składał na konto czekowe Wydziału należytość w gotówce za odbiorców.

To ułatwienie ruchu w ekspedycyi soli stało się źródłem wielkich malwersacyi, które rozpoczęły się w listopadzie r. 1901, gdy Filipkowski zaciągnął się do szalbierczej spółki Meiselsa, Halperna i Schorra i wziął udział w uskutecznieniu i eksploatowaniu planu oszustw, bardzo sprytnie przez tę spółkę obmyślonego.

Aby wyjaśnić ów dość skomplikowany plan oszukańczy, opisuje akt oskarżenia szczegółowo najprzód manipulacyę przy poborze soli z krajowych biur spedycyjnych soli przy salinach, a potem manipulacyę z wkładkami czekowemi na rachunek Wydziału w pocztowych kasach oszczędności. Najważniejsze z tych szczegółów są następujące:

Każdy odbiorca, zamawiający sól w krajowych biurach salinarnych, otrzymywał blankiety na t. zw. kwity czekowe. Blankiety te składały się z trzech odcinków: poświadczenie zaksiążkowania (Buchungsschein), poświadczenie złożenia (Erlagsschein) i poświadczenie odbioru (Empfangsschein). Odbiorca, chcąc otrzymać zamówioną sól, wypełniał blankiet w ten sposób, że wpisywał swoje nazwisko, cyfrę kwoty, jaką chciał właśnie uiścić na konto czekowe Wydziału, wreszcie datę. Na trzecim odcinku, t. j. poświadczeniu odbioru, musiało się całą kwotę wypisać nietylko cyframi, ale i słowami. Otóż tak wypełniwszy blankiet, szedł odbiorca do jakiegokolwiek urzędu pocztowego, płacił tam kwotę, wyrażoną na blankiecie, a urzędnik oddawał mu ów trzeci odcinek, naturalnie zaopatrzony stampilią poczty i podpisem urzędnika. Z tym odcinkiem, t. j. poświadczeniem odbioru, szedł odbiorca do salin, oddawał go, a otrzymywał sól, poczem odcinek ów wraz z raportami krajowych biur salinarnych wędrował do Lwowa jako załącznik, stawał się przedmiotem kontroli urzędnika, kontrolującego raporta, aż w końcu dostawał się do biura Filipkowskiego i tu spotykał się z drugim odcinkiem, t. j. poświadczeniem złożenia, które tymczasem inną odbyło drogę. Mianowicie urzędy pocztowe odsyłały dwa pierwsze odcinki do centralnej dyrekcyi pocztowych kas oszczędności w Wiedniu, tam zaś robiono t. zw. wyciąg z kontów czekowych, t. j. spisywano wszystkie pozycye sum, które w danym dniu wpłynęły na rachunek posiadacza konta, przenoszono sumę wynikłą z obrachunku dnia poprzedniego, dodawano do niej nowe pozycye i na końcu uwidaczniano ogólny wynik. Taki wyciąg sporządzano w dwóch egzemplarzach: oryginał wraz z poświadczeniem zaksiążkowania zostawał w Wiedniu, a odbitkę, sporządzoną za pomocą niebieskiej kalki wraz z poświadczeniem złożenia odsyłano do Lwowa, do Wydziału krajowego. Tu było zadaniem p. Filipkowskiego kontrolować, czy nie zaszła jaka pomyłka w przenoszeniu sum i w dodawaniu nowych cyfr, oraz sprawdzać, czy nadeszłe z Wiednia poświadczenie złożenia zgodne jest z nadesłanem z salin poświadczeniem odbioru. Po sprawdzeniu, Filipkowski podpisywał ów wyciąg kontowy, wlepiał go do t. zw. księgi wyciągów, a oba odcinki, niedawno w urzędzie pocztowym oddzielone od siebie, sklejał znowu razem i przechowywał osobno, jako załączniki owej księgi wyciągów.

Otóż plan manipulacyi oszukańczej polegał na tem, żeby fałszować najprzód poświadczenia odbioru, podejmować za nie większe ilości soli, niż się należało, sprzedawać lub odsyłać je różnym odbiorcom za gotówkę, a potem przy pomocy Filipkowskiego fałszować poświadczenia złożenia i odpowiednie pozycye w wyciągu kontowym.

Pierwszą próbę zrobiono 21go listopada 1901, złożono mianowicie pod fałszywym nazwiskiem Mojżesza Günsberga z Mizunia w urzędzie pocztowym doliniańskim 2 K. W celach fałszerstwa na odcinku, mającym służyć jako poświadczenie odbioru, uwidoczniono tę małą kwotę już zawczasu w ten sposób, że cyfrę 2 wpisano tuż przy literze „K“, oznaczającej korony, zaś słowo „dwie“ napisano dopiero na drugiej linii. Kiedy urzędnik dawszy stampilię i swój podpis, poświadczenie to wręczył Halpernowi, Halpern wpisał tym samym co pierwej atramentem i charakterem przed cyfrą 2 cyfrę 18, a na pierwszej linii słowa: „sto ośmdziesiąt“, poczem Schorr odebrał i spieniężył odpowiedni transport soli. Drugiego oszustwa próbowano w kilka dni potem we Lwowie, ale tu urzędnik pocztowy przekreślił pierwszą linię, przeznaczoną na słowne wymienienie kwoty i udaremnił oszustwo. Odtąd postanowili wspólnicy uskuteczniać wpłaty tylko po prowincyonalnych pocztach. Dnia 29 listopada wpłacono w Dolinie, imieniem Krysa z Brodów 33 K. 30 hal., poczem poświadczenie odbioru sfałszowano na 1933 K. Po zużytkowaniu tego kwitu na pokrycie zamówienia wagonu soli w biurze spedycyi w Kałuszu, podążał transport pod adresem Haładewicza w Brodach, jako nominalnego zastępcy na okręg brodzki, gdzie faktycznie funkcye te spełniał handlarz Krys. Następnie Krys, nie wiedzący o niczem, przesłał należytość za ten wagon soli do rąk Halperna, jako tego, który już za niego rzekomo z góry należytość uiścił, — należytość ta zaś była łupem, którym dzieliła się szalbiercza spółka. Po tych udatnych próbach, popełniano dalsze nadużycia już całkiem śmiało, i jak później wyszło na jaw, w ciągu jednego roku różnemi kwotami, zwykle po 1900, lub 1800 i kilkadziesiąt koron, wybrano przeszło 60.000 koron. Wspólnicy od czasu do czasu zjeżdżali się nietylko w celu rozdziału zysków, lecz także, żeby uzupełnić poświadczenia złożenia, które tymczasem nadeszły z Wiednia do Wydziału krajowego. Starano się o to, żeby ten odcinek fałszowała ta sama ręka, która przedtem wypełniała poświadczenie odbioru; robili to zwykle Halpern, albo Schorr, którzy mieli umyślnie na ten cel przygotowane pióra, napełnione tym samym atramentem, którym pierwotnie wypełniali blankiety. Rola Filipkowskiego zaś polegała nietylko na przynoszeniu im z biura owych poświadczeń złożenia; była owszem o wiele donioślejszą. Jego zadaniem mianowicie było tuszować ostatnie ślady oszustwa w księdze wyciągów. W tym celu zapomocą niebieskiej kalki dopisywał do pozycyi odbitki wyciągów odpowiednie cyfry, i przeciągał je czerwonym atramentem, korzystając z tego, że przy zliczaniu sum ogólnych wolno mu było dla wygody cyfry słabo odbite uwydatnić wyraźnie zapomocą czerwonego atramentu.

Sumy ogólnej, wyrachowanej przez Wiedeń na wyciągach kontowych, Filipkowski nie tykał, to też gdyby ktokolwiek zadał sobie trudu zesumować cyfry na jednej z takich stronnic, sfałszowanych przezeń, byłby zauważył wadliwość sumy i wpadł na trop oszustwa. Ale Filipkowski zażywał w zarządzie krajowej sprzedaży soli takiego zaufania, że skoro on raz skontrolował i podpisał wyciągi, już ich powtórnie nie sumowano.

Oszustwo wyszło wreszcie na jaw tylko dzięki przypadkowi, a raczej niedbałości Filipkowskiego. Oto w jesieni z. r. wyjeżdżając na urlop do Włoch, zapomniał on na jednej ze sfałszowanych stronnic księgi wyciągów położyć swój podpis. Zastępujący go aplikant rachunkowy, Majewski, spostrzegł ów brak podpisu; chcąc więc wyręczyć kolegę, podjął się za niego skontrolować tę stronnicę, i najprzód zesumował wszystkie poszczególne pozycye. Ale suma ogólna, którą otrzymał, opiewała 66683 K. 52 h., podczas gdy suma, wykazana przez centralny zarząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu, wynosiła tylko 64783 K. 52 h., to znaczy była o 1900 K. mniejsza. Zarządził więc reklamacyę, a gdy z Wiednia nadesłano oryginał wyciągu i odpowiednie poświadczenia zaksiążkowania, wówczas pokazało się, że w jednej pozycyi przed cyfrą 30 K. dopisano 19, i że odpowiednio do tego sfałszowane były poświadczenia odbioru i złożenia, podczas gdy nadeszły z Wiednia trzeci odcinek wykazywał tylko cyfrę 30 K., złożoną 5-go września 1902 w Złoczowie przez Schorra. Fakt nadania tylko takiej kwoty potwierdził także rachunek dzienny z 5-go września, przysłany przez złoczowski urząd pocztowy na żądanie Wydziału krajowego.

Teraz wspólnicy sami zaczęli się zdradzać. Najprzód Schorr zdradził się tem, że dowiedziawszy się, iż Wydział krajowy jest na tropie zbrodni, chciał złożyć na ręce zarządzcy poczty złoczowskiej kwotę 1.900 K., by w ten sposób zatuszować zbrodnię. Ale tymczasem w Wydziale krajowym rozpoczęto już szkontrum księgi wyciągów, podczas którego spostrzeżono, że Filipkowski przeinaczaniem cyfr w tej księdze stara się wprowadzić w błąd szkontrujących. On sam zresztą wnet przyznał się do winy, tłómacząc się, że wziął udział w szalbierczej spółce tylko wskutek nacisku Meiselsa i Halperna, którym był winien znaczne kwoty pieniężne. Długi jego wynosiły wówczas około 12.000 K., a otrzymał właśnie polecenie uregulowania ich od władzy przełożonej wskutek dochodzeń dyscyplinarnych, jakie mu wytoczono. To ostatecznie skłoniło go do zgody na plan, przedstawiony mu przez Halperna, zwłaszcza gdy Halpern udowodnił, że przy milionowym obrocie czekowym ich szalbierstwa nikt nie wykryje.

Tymczasem szkontrum, tudzież poszukiwania sekretarza pocztowego Białasa wykryło 36 faktów oszustwa kwitami czekowymi na łączną kwotę 64.280 K. Łupami swymi dzielili się wspólnicy zwykle tak, że Schorr i Filipkowski otrzymywali po $^1/_3$ części, z której prawdopodobnie Halpern dostawał 27%, tj. taki sam jak pierwej w uczciwych zyskach. Filipkowski oblicza swój zysk ogółem na 27.792 K.

Halpern umknął, Schorr zaś przyznał się do winy, starał się jednak główną część odpowiedzialności zwalić na Filipkowskiego, twierdząc, że Filipkowski z początku sam fałszował kwity odbioru i zamawiał na te kwity sól dla niego, tj. Schorra, wikłając go w ten sposób w intrygę. Akt oskarżenia, zbijając to tłumaczenie się Schorra, podnosi między innemi, iż jak się okazuje z zeznań świadka dra Miziewicza, szefa biura solnego w Wydziale krajowym, Filipkowski posiadał tak mierne zdolności, że można go było używać tylko do najprostszych robót manipulacyjnych; przeto nieprawdopodobnem się wydaje, żeby on mógł Schorra wprowadzić w błąd i być czemś więcej jak wykonawcą obcych projektów.

W śledztwie tak Schorr, jak Filipkowski usiłowali z początku zeznawać tak, żeby Meiselsa do sprawy nie wmieszać, mniemali bowiem, że w razie zasądzenia ich Meisels z wdzięczności zajmie się losem ich rodzin. Zaszedł jednak fakt, który z konieczności rozwiązał im usta. Oto podczas rewizyi u Krysa w Brodach znaleziono list Halperna z prośbą, żeby Krys wykupił załączony do listu kwit czekowy, do listu zaś dołączona była kartka pisana przez Meiselsa, a potwierdzająca, że on sam dał pieniądze na odnośną wkładkę. Tymczasem pokazało się, że ów kwit jest sfałszowany, i tak wykryto współudział Meiselsa, który nadto zdradził się sam w ten sposób, że zrazu chciał zemknąć, potem jednak gdy rozpisano za nim listy gończe, sam zgłosił się do sądu, zwalając całą winę z siebie na Halperna.

W końcu daje akt oskarżenia odpowiedź na pytanie, w jaki sposób zużyto kwoty 64 280 koron, zdefraudowanych Wydziałowi krajowemu. Meiselsem i Halpernem kierowała w defraudacyach jedynie chęć zysku, gdyż obaj byli zamożni. Schorr tłómaczył się tem, że wyłudzonemi pieniędzmi spłacał swe długi, uzupełniał straty, jakie poniósł na handlu koralami, że nie mając gotówki, musiał opędzać znaczne koszta tytułem składowego w magazynach kolejowych, gdzie nadto sól traciła na wadze itd. W Złoczowie jednak mówiono, że Schorr prowadził hulaszcze życie. Co do Filipkowskiego, to pewnem jest, że zdefraudowanej kwoty użył on tylko w części na spłatę długów, resztę zaś trwonił na wesołe życie, aby zaś w nikim nie wzbudzać podejrzenia nagłą zmianą trybu życia, rozgłosił, że po zmarłym w Królestwie bracie odziedziczył znaczny majątek. Stwierdzono, że Filipkowski w różnych lokalach publicznych trwonił wysokie kwoty. Towarzyszka jego libacyi, Glaserówna, zeznała, że Filipkowski jednego wieczora trwonił przeciętnie po 200 K., muzyce rzucał po 10 K., służbie dawał sute napiwki, ugaszczał swoich przyjaciół, dziewczętom sprawiał suknie, a w napadach szalonej wesołości kazał czasem i swemu psu podawać kurczęta, befsztyki z jajem, ciastka i szampana. U jubilera Jarzyny zakupił kosztowności za 2.000 K., pod koniec września r. 1902 urządził sobie podróż do Włoch, kosztem 1.400 K. Trochę pieniędzy rozpożyczył między kolegów, a 4.400 K. złożył w banku na imię swej żony. Część tej kwoty później zrealizował i wręczył ją Schorrowi, celem zatarcia śladów zbrodni, ale już było zapóźno.

Na tem kończy się akt oskarżenia, który zajmuje się wyłącznie wyjaśnieniem manipulacyj szalbierczych i sposobu odkrycia zbrodni. Zapewne podczas samej rozprawy wyświetlonych będzie także wiele okoliczności szerszego znaczenia, np. sprawa braku kontroli w biurze solnem, stosunek Wydziału do Meiselsa i innych handlarzy, którym dano niejako synekury w zamian za zaniechanie konkurencyi, sprawa oddania drobnych handlarzy w ręce Meiselsa, który objął za nich gwarancyę itd.

Rozprawę prowadzi radzca Jasiński, jako wotanci zasiadają radzca Podlaszecki i sekretarz dr. Hofmokl. Oskarża prokurator Leżański, Filipkowskiego broni dr. Solański, Meiselsa dr. Dwernicki, Schorra dr. Reiter. Wydział krajowy zastępuje dr. Bieliński.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchiwano oskarżonego Filipkowskiego. Ku zdziwieniu przewodniczącego, oświadcza on teraz, że nie poczuwa się do winy, poczem opowiada swoje curriculum vitae. Pochodzi z Królestwa, gdzie ukończył szkoły. Rodzina jego posiada tam majątek, z którego jemu należy się jeszcze pewna część. Wskutek zatargów familijnych przeniósł się do Galicyi i tu zarabiał na życie jako zarządzca dóbr. Był już wtedy żonaty; dzieci nie ma. Przez znajomych p. Skarzyńskiego dostał się w roku 1893 na posadę spedytora soli w Dolinie, jako podwładny Towarzystwa handlowego, które się trudniło rozsprzedażą soli krajowej. Na tej posadzie miał gwarantowaną stałą pensyę, która wynosiła 2000 K. rocznie i 800 K. dodatku na utrzymanie konia, wózka i woźnicy, gdyż zajęcie jego wymagało ciągłego dojeżdżania do stacyi kolejowej. Gdy Towarzystwo handlowe zwinięto, pozostawiono go jeszcze dalej na posadzie spedytora w Dolinie do r. 1898. Przez czas 6letniego pobytu w Dolinie zrobił 8000 K. długów, co wytłumacza tem, że musiał wciąż fetować u siebie urzędników Wydziału krajowego, przyjeżdżających ze Lwowa, z drugiej zaś strony musiał się opłacać urzędnikom salin rządowych, pożyczając im pieniądze i fundując im śniadanka. Robił to dlatego, żeby uniknąć szykan tych urzędników przy odbiorze soli z salin, intencyą ich bowiem było zwichnąć interes Wydziału krajowego, wydawać złe topki soli, co oskarżonego narażało na nieprzyjemności i straty. Zanosił wprawdzie na tych urzędników skargi do Wydziału krajowego, Wydział doniósł o nich do Dyrekcyi skarbowej, która wdrożyła dochodzenia, ale ostatecznie oskarżony otrzymał od Wydziału krajowego niejasną wskazówkę, żeby zatargi jakoś załagodził, bo Dyrekcya mogłaby się domagać usunięcia go z posady itd. Wobec tego nie pozostawało mu nic innego jak być powolnym dla urzędników salinarnych.

Przewodniczący kwestyonuje to tłómaczenie się Filipkowskiego, zauważając, że oskarżony pozornje swoje nadmierne wydatki w Dolinie względami dyplomatycznymi.

Na to oskarżony odpowiada: „Powołuję się na p. Miziewicza, który potwierdzi, że często mu się skarżyłem na przykre stosunki w Dolinie, a on mnie uspokajał, że się to jakoś ureguluje“.

W Dolinie poznał się oskarżony z Meiselsem i Halpernem, którzy mu żyrowali weksle. Kiedy potem przeniesiono go do Lwowa, a długi jego wzrosły do 12.000 zł., wówczas Halpern przez cały miesiąc nagabywał go do spłaty i potem przedstawił mu plan całej defraudacyi. Halpern tłómaczył, że on już na poczcie sam wypróbował, iż fałszerstwo kwitów czekowych jest możliwe; uspokajał też oskarżonego, że w ten oszukańczy sposób odbiorą tylko kilka wagonów soli, póki nie będzie pokryta kwota, jaką wynosiły długi Filipkowskiego. Gdy oskarżony zgodził się na tę propozycyę, Halpern przyprowadził jako trzeciego wspólnika Schorra, z którym oskarżony dotychczas żadnych nie miał stosunków. Co do Meiselsa, oskarżony przeczy, jakoby go kiedykolwiek w manipulacye szalbiercze wtajemniczał, przewodniczący jednak podnosi, że w śledztwie Filipkowski zeznał, że tłómaczył Meiselsowi kilkakrotnie owe manipulacye.

Dalej opowiada oskarżony, że gdy cyfra wyłudzonych pieniędzy przekroczyła kwotę jego długów, przestraszył się i prosił szefa biura, dra Miziewicza, żeby go od kontroli czeków odsunął, wysyłał go raczej na komisye i t. d. W ten sposób miał oskarżony nadzieję, że udaremni dalsze malwersacye, których już nie mógł zabronić, albowiem Schorr i Halpern mimo jego prośb i perswazyi dalej fałszowali poświadczenia odbioru, przychodzili potem do oskarżonego z żądaniem, by pomógł im w zatarciu śladów oszustwa i dawali mu udział w zyskach. Ale dr. Miziewicz pozostawił oskarżonego przy jego dotychczasowych czynnościach.

Przewodniczący: Ale mimo to po 11 fałszerstwach zysk był wam za mały i wtedy pan i Schorr odsunęliście Halperna od udziału i urządziliście kilka oszustw na własną rękę, dzieląc się zyskiem po połowie.

Oskarżony odpowiada, że zrobił to pod przymusem ze strony Schorra, że zresztą nie miał wielkiego udziału w tych zyskach, gdyż Schorr go oszukał, obiecując mu wypłacić jego udział później lub urywając mu pewne kwoty z tego udziału.

Przew. W śledztwie wcale nie skarżyłeś się pan na Schorra pod tym względem.

O godzinie 1 ej przerwano rozprawę do kwadrans na 5-tą popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 16 marca.

Sejm galicyjski. Wiadomość, podana przez *N. Wiener Tagblatt*, że Sejm galicyjski zwołany zostanie na wiosnę na krótką sesyę podczas feryi wielkanocnych, jest — jak zapewniają w sferach kompetentnych — nieprawdziwą, albowiem parlament musi na wiosennej sesyi załatwić budżet i cały kompleks ustaw ugodowych, nie ma zaś absolutnie żadnych widoków, aby zakończył swe prace przed końcem czerwca. P. Koerber ma jednak zamiar zwołać Sejm na długą sesyę w miesiącu wrześniu i październiku.

Bawi we Lwowie radzca dworu w ministerstwie oświaty p. Kelle. P. Kelle odbywa konferencye z profesorami Uniwersytetu lwowskiego w sprawie budowy nowych klinik we Lwowie. Konferencyom tym, które odbywają się w namiestnictwie, przewodniczy osobiście namiestnik hr. Piniński.

Konkurs. Magistrat m. Nowego Sącza rozpisuje konkurs na dwie posady lekarzy miejskich. Podania do 31 b. m.

Manewry kawaleryi w Galicyi. Obiega pogłoska, że w tym roku w jesieni odbędą się wielkie manewry kawaleryi w Galicyi, na które przybędzie Cesarz. Terenem ich ma być przestrzeń między Gródkiem, Krakowcem i Jaworowem.

„**Antygona**“, wspaniałe dzieło muzyczne Mendelssohna, pisane do dramatu Sofoklesa, wykonagal. Towarzystwo muzyczne jako 4-ty koncert we środę 18 marca w sali Domu narodnego. W produkcyi tej wezmą udział prócz wielkiej orkiestry i prof. F. Wysockiego, który wygłosi tekst melodramatu, dwa chóry męskie, tj. Tow. muzycznego i akademicki, wskutek czego efekt utworu, nigdy we Lwowie nie słyszanego dotąd, będzie niezwykły.

Dlaczego jednak Tow. muzyczne urządza ten koncert w brzydkiej, niewygodnej, pełnej przeciągów, a za to pozbawionej garderób sali Domu narodnego, a nie w tak niesłychanie przyjemnej sali Filharmonii, tego doprawdy zrozumieć nie możemy. Przecież wypadałoby, żeby Zarządy tych dwóch pokrewnych instytucyj, wznosząc się ponad niegodne ich małostkowe rywalizacye, podały sobie dłoń w pracy nad rozwojem życia muzykalnego w naszym grodzie.

Prośba do Dyrekcyi Teatru. Jeden z mieszkańców Lwowa zanosi za naszem pośrednictwem, a w imieniu wszystkich cierpiących na nogi, prośbę do Dyrekcyi teatru, aby kazała na wchodowych schodach dać wygodne poręcze, któreby osobom chorym umożliwiły dostanie się do widowni.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 17 bm. L. Popławski: Ryszard Wagner i jego dzieło. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Początek o godz. 6. — Dr. Z. Pazdro: Historya żydów w Polsce w wieku XVII i XVIII. Kamienna 2. Początek o godz. $7^1/_2$.

Sodalicya Maryańska starszych panów zawiadamia swych członków, że dnia 17-go marca 1903 o godzinie 7 wieczorem odbędzie się wybór wydziału do Kongregacyi Maryańskiej starszych panów. Lokal: ul. Czarnieckiego l. 1. II p.

W sprawie ofiary p. Lazarusa otrzymujemy od prezesa Czytelni katolickiej pismo, które w konkluzyi swojej zgadza się zupełnie z naszem, wypowiedzianem przed paru dniami, zapatrywaniem. Pismo to opiewa:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec wrzawy, podniesionej wskutek ofiary p. Lazarusa na pomnik Kościuszki, ośmielam się wyrazić w tej sprawie moje zdanie. Jest to mojem przekonaniem, że prądy dążące do asymilacyi żydów z Polakami zbankrutowały. Żydzi nie stali się Polakami, lecz stanowią obcy naród, zamieszkujący naszą ziemię. Miłość narodu nakazuje nam popieranie przedewszystkiem swoich rodaków na wszystkich polach działalności społecznej. O tem powinniśmy pamiętać, ale nie wolno nam obcych nienawidzić lub ich krzywdzić, zwłaszcza jeżeli mieszkają na tej samej ziemi. Jeżeli znalazł się żyd, który na cel narodowy składa znaczną kwotę, odrzucanie tej ofiary jest, według zdania mego, obelgą, rzuconą tej jednostce, a nawet wszystkim żydom. Jak pogodzić rzucanie takiej obelgi z miłością nawet nieprzyjaciół, nakazaną nam przez etykę katolicką, nie wiem. To wiem jednak, że jest to sprzecznem interesom narodowym. Mamy i tak dość wrogów, nie potrzeba nam tworzyć nowych, odpychać jednostki, składające ofiary na cele narodowe i drażnić niepotrzebnie narodu, z którym żyjemy na jednej ziemi.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego szacunku

Dr. Maksymilian Thullie.

Manifestacye młodzieży. W sali Towarzystwa pedagogicznego, przy ul. Zimorowicza, odbył się w sobotę wiec młodzieży wszystkich wyższych zakładów naukowych we Lwowie. Powodem zwołania wiecu były ostatnie rewizye i aresztowania w sferach rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi. Zebrało się około 600 osób; w obradach wzięła także udział młodzież ruska. Referent wiecu akad. Plutyński przedstawił wypadki, które zaszły w ostatnich czasach, a mianowicie, że - zdaniem jego przeprowadzenie znanych rewizyi u socyalistów, nie da się pogodzić z konstytucyą. Wynikiem obrad były dwie rezolucye, bardzo ostro zredagowane, z których jedna wyraża ubolewanie za zachowanie się władz wobec ruchu rewolucyjnego w Rosyi i za naruszenie praw i godności obywateli, druga zaś wyraża sympatye krzewicielom i męczennikom idei wyzwolenia Rusi-Ukrainy z pod jarzma caratu. O godzinie 9-tej wieczór po skończonych obradach rzucono hasło: iść demonstrować pod konsulat rosyjski. Zwartymi szeregami ruszyła młodzież przez ulice Ossolińskich i Słowackiego ku ulicy Kraszewskiego, przy której znajduje się konsulat rosyjski. Po drodze śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Czerwony sztandar“. U zbiegu ulicy Sykstuskiej i Słowackiego zaszedł drogę młodzieży mały oddział policyi i zaczął ją rozpędzać. Część młodzieży skręciła w górę ulicy Sykstuskiej, aby przez ulicę Kleinowską dostać się pod konsulat, część zaś została na miejscu, usiłując przełamać słaby kordon policyi. Policya zaczęła się szamotać z młodzieżą i byłaby niezawodnie uległa, gdyby nie przyszedł jej w sukurs oddział konnej policyi. Konni policyanci usiłowali najpierw rozpędzić demonstrantów przy ulicy Słowackiego, następnie zaś popędzili w górę ulicy Sykstuskiej. Młodzież z obawy przed stratowaniem kopytami końskiemi kryła się w bramach kamienic. Tymczasem od strony placu Smolki nadbiegł nowy, silny oddział policyi i dobytymi pałaszami zaczął płazować nie chcącą się rozejść młodzież. Młodzież rzuciła się na policyantów, usiłując im wyrwać pałasze i rozpoczęła się formalna bójka na kułaki. Demonstracye skończyły się dopiero po godzinie 10 wieczorem. Kilkunastu studentów lekko raniono, a także kilkunastu policyantów otrzymało kontuzye. Niektóre konie policyantów zostały ciężko zranione. Czterech akademików aresztowano, ale po spisaniu protokołu wypuszczono ich zaraz na wolność.

Przegrana Polki. Z Medyolanu donoszą, że skończył się już proces o spadek po hr. Annonim. Izba apelacyjna przyznała ten spadek milionowy Włochowi hr. Janowi Cicogni, a odrzuciła pretensyę hr. Chrapowickiej, z domu Lachnickiej.

August hr. Potocki, Michał Pick i Jan Klimkiewicz zawiązują w Warszawie Towarzystwo celem eksploatacyi nowego chemicznego sposobu oczyszczania spirytusu. Ma to być wynalazek bardzo ważny, dokonany przez Friedla.

Z Rzymu donoszą: Na zakończenie uroczystości jubileuszowych papieskich wydał książe Marek Antoniusz Colonna wieczór na przeszło 800 osób we wspaniałym swoim pałacu. Na wieczorze tym było dziewięciu kardynałów, jakoteż cała czarna (papieska) arystokracya włoska. Nadto rodzina Leona XIII-ego, księżna Sasko-Weimarska, księstwo Meklenburscy, księstwo Norfolkowie, księstwo Lichtensteinowie, oraz całe ciało dyplomatyczne. Z Polaków byli na tym wieczorze: Jerzowa ks. Radziwiłłowa z córką Różą, Maciejowa ks. Radziwiłowa, Ferdynand ks. Radziwił, hrabina Malatesta (z domu Platerówna), Feliks hr. Plater, znany dziennikarz p. Adam Darowski, Fryderyk hr. Czosnowski i Jan hr. Bisping.

Wiadomość o wybuchu strejku organistów w Krakowie, podana przez jeden z tamtejszych dzienników, jest nieprawdziwą.

Nowe gimnazyum otwarte zostanie we wrześniu 1904 r. w Nowym Targu. Gmina zakupiła już odpowiedni budynek i przystąpiła do robót.

Gwałt rosyjski. Nowego strasznego gwałtu dopuścił się rząd rosyjski na uczniach religii rzym. kat. w Sandomierzu. Czytamy w *Dzienniku Polskim*:

W Sandomierzu istnieje tak zwane „Progimnazyum“ z wykładowym językiem rosyjskim.

Uczniowie tego gimnazyum są przeważnie Polacy, to też i kilka godzin w tygodniu mają języka polskiego.

Nauka religii odbywała się w tym zakładzie zawsze w ojczystym języku uczniów, do czego przydzielany był od dawna katecheta katedralny.

W tych dniach zaszła straszna zmiana. Oto na godzinę religii zamiast księdza rzym. kat. wszedł pop prawosławny i rozpoczął wykład po rosyjsku. (Działo się to w IV klasie).

Młodzi uczniowie (sami Polacy) głośno zaprotestowali przeciw nowemu gwałtowi i nie chcieli słuchać prawosławnego batiuszki, a gdy on zaczął ich besztać i dalej wykładać po rosyjsku, wystąpił jeden z uczniów na środek sali i zapytał grzecznie, kto upoważnił popa do zastępstwa rz. kat. kapłana.

Pop w odpowiedzi zelżył ucznia ostrymi wyrazy, a kiedy na ponowne zapytanie ucznia oświadczył, że odtąd prawosławną naukę kościelną wykładać postanowiono w progimnazyum i kiedy lżył strasznie i obrażać zaczął uczniów polskiej narodowości, wtedy to ów uczeń wyciął mu potężny policzek i wśród krzyków i hałasu wyrzucono popa z klasy, poczem wszystkie książki rosyjskie oknami powyrzucano.

Dziś wielki ruch w Sandomierzu. Rodzice tłumnie odbierają uczniów ze szkoły.

Gimnazyum zamknięto. — Jutro zjeżdża gubernator z Radomia.

Bliższych szczegółów na razie brak. Wiemy tylko tyle, że 15 studentów aresztowano i wywieziono niewiadomo jeszcze dokąd.

Hymn hakaty. Po wojnie z Francyą, po zaborze Alzacyi i Lotaryngii, długo całe Niemcy rozbrzmiewały drażniącym Francuzów hymnem „Die Wacht am Rhein“. Teraz polityka już nie pozwala drażnić Francuzów, ale kogoś drażnić Prusacy koniecznie muszą, więc ułożyli nowy hymn „Die Wacht im Osten“ i pierwszy raz zaśpiewali go chórem na pożegnalnym bankiecie dla dra Bittera w Poznaniu. Zwracamy uwagę na ostatnią tego hymnu zwrotkę, w której hakata grozi nam mieczem i ogniem armat. Oto jest ów hymn:

Hört, wie von der Weichsel Strande
Tönt das freie deutsche Lied!
Brausend zieht es durch die Lande,
Vor ihm Lug und Falschheit flieht.
Hell und klar soll es erklingen
Für des Reiches Ehr' und Ruhm,
Mög' est ihm stets Segen bringen,
Schützen unser Eigentum.

Unsern Grenzen in dem Osten
Sei zum Heile es geweiht!
Nimmer rasten, nimmer rosten
Wollen wir für alle Zeit.
Wollen gegen fremde Sitten
Kämpfen stets mit Lied und Wort;
Was dereinst mit Blut erstritten,
Niemals geben wir es fort.

Und wenn Lied und Wort nicht schützen,
Greifen wieder wir zum Schwert;
Lassen die Kanonen blitzen,
Zeigen uns der Väter wert.
Darum blicket sonder Zagen
Fest den Feinden ins Gesicht!
Mögen sie es doch nur wagen;
Deutsche Männer zittern nicht!

A oto tego hymnu wolne tłómaczenie:

Słyszysz, jak od brzegów Wisły
Wolna pieśń niemiecka brzmi!
Przed nią fałsz i kłamstwo prysły,
A gdzie ona, tam i my.
Chwałą, sławą naszej Rzeszy
Dźwięczże głośno, dźwięczże w krąg.
Łaska nieba z tobą śpieszy,
Broni naszych pól i łąk.

Naszym kresom, tam, na wschodzie
Niech ta pieśń zbawienie da!
Niech nie spocznie duch w narodzie!
Niech się go nie ima rdza!
Przeciw cudzym obyczajom
Bronią pieśń i słowa są.
Nie oddamy innym krajom,
Cośmy już zdobyli krwią.

A gdy słowo, pieśń nie starczy,
Zalśni naszych ojców miecz,
Odzew naszych dział zawarczy,
I odrzuci wrogów precz.
A więc śmiało pod tą strażą
Patrzmy wrogom prosto w twarz,
Niechaj tylko się odważą,
A nie zadrży żołnierz nasz.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Alberta Rożańskiego, starosty w Tarnobrzegu, złożyli w naszej Redakcyi urzędnicy tamtejszego starostwa i urzędu podatkowego 56 koron na Zakład Brata Alberta.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyła z hr. Gołuchowskich hr. Henrykowa Starzeńska 100 K., zaś Dwór Krzywotuły 10 K.

Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyła p. H. Ż. z Żurawna (z prośbą o zdrowie) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0. w poł. + 4 R. Bar. 774. Spada. Pogodnie.

Rozwiązanie zagadki zamieszczonej w nrze 56 tym *Przeglądu* brzmi: Wiosna. Dobre rozwiązanie nadesłali: Barzykowska z Wojniłowa, Antonina Friedówna z Medyna, J. Jendlowa z Grybowa, A. Kielnicowska ze Stanisławowa, Kazimiera Nasadnikówna z Nadwórny, Kamilla Radoszewska z Pyszkowiec, Maryan Starzecki z Gracu.

Niedyskretne pytanie.

Sędzia. Zamężna?
Świadek. Zamężna po dwakroć.
Sędzia. Wiek?
Świadek. Lat 28.
Sędzia. Czy też po dwakroć?

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek Koncert symfoniczny. Program: I. 1) Mozart: Uwertura z opery „Don Juan“. 2) Heuberger: „Z krainy wschodu“. — II. Brahms: Druga symfonia D-dur. — III. 1) Sibelius: „Łabędź z Tuoneli“. 2) Liszt: Poemat symfoniczny. — Kapelmistrz: Ludwik Czelański. — We czwartek 19 i w sobotę 21 b. m. Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka.

Teatr miejski. Dziś „Na zawsze“ L. Rydla.

Teatr ruski: Dziś (zam. we wtorek) pierwszy raz na galicyjskich scenach „Wiedźma,“ fantastyczna operetka w 5 odsł. Jankowskiej, muzyka Łysenki.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** W sobotę i wczoraj śpiewała na koncertach filharmonicznych p. Selma Kurz, a powodzenie jej było równie wielkie jak na koncercie czwartkowym. Koncertantka odśpiewała aryę z „Trubadura“, Mignon“ i „Balu maskowego“ oraz powtórzyła parę utworów, któreśmy już na poprzednim koncercie słyszeli. Siła i dźwięczność jej głosu, oraz nieporównana umiejętność we władaniu nim, budziły każdym razem na nowo szczery zapał wśród audytoryum. Na obu koncertach obdarzono artystkę pięknymi kwiatami.

Orkiestra wykonała w sobotę symfonię *d-mol* Brucknera. Kompozytor ten uchodzi w Niemczech obok Brahmsa za najważniejszego spadkobiercę klasyków w dziale muzyki symfonicznej. Bogactwo, siłę, wielkość aspiracyi i charakterystyczną odrębność przyznać jego dziełom należy, natomiast brak im po większej części owego czaru melodyjnego i przejrzystości formy, któremi odznaczają się utwory klasyczne. W symfonii trzeciej najbliższe zrozumienia szerszych kół melomanów są części druga i trzecia, tj. głęboko odczute *adagio* i nadzwyczaj żywe, jędrne i porywające *scherzo*. Ostatnia część mająca wyrazić ostateczny tryumf nad wrogiemi siłami, z któremi jakiś urojony bohater walczy w części pierwszej, oddaje ten tryumf środkami trochę zbyt gwałtownymi.

Nie można jednak zarzucać Brucknerowi zbytniej hałaśliwości, jeśli dzieło jego porówna się z uwerturą uroczystą „1812“ Czajkowskiego, którą słyszeliśmy na wczorajszym koncercie. Ze wszystkich utworów, granych dotychczas w naszej Filharmonii, ta uwertura zdobyła niezaprzeczony rekord największej akustycznej siły. Piekielny iście wrzask szalejących wszystkich instrumentów, w którym raz po raz odzywają się grzmoty walonych z całą siłą kotłów a z którego wyrywa się przez chwilę to melodya „marsylianki“, to znowu hymnu rosyjskiego, symbolizujące walkę wojsk francuskich i rosyjskich, wykracza już po za sferę czysto artystycznego wrażenia, i działa elementarnie, jak każde bardzo silne wrażenie zmysłowe. W każdym razie podziwiać należy zręczność kompozytora w gromadzeniu tych efektów i jego potężny temperament, a niemniej wielką sprawność naszej orkiestry filharmonicznej, której utwór taki stawia zadanie niezmiernie trudne.

* **Z teatru ludowego.** Pod znakiem Wyspiańskiego odbyło się wczorajsze przedstawienie popołudniowe w teatrze ludowym. Grano „Wesele“ tego autora, a choć wielu wyrażało wątpliwość w możliwość należytego wystawienia tak trudnej pod względem reżyserskim sztuki, na deskach sceny ludowej — jak wiadomo, bardzo skromnymi jeszcze środkami rozporządzającej — przedstawienie wypadło nietylko bardzo dobrze, ale, co więcej, wypadło tak, że najbardziej nawet wymagający widzowie nie mieli dla niego dość słów rzetelnego uznania. I rzeczywiście, na scenie teatru ludowego widzieliśmy wprawdzie dużo świetnie wystawionych utworów, ale z „Weselem“ żaden z nich równać się nie może, tak było ono w najdrobniejszych nawet szczegółach znakomicie wystudyowane i opracowane, i tak, jako całość, skończone. Nastrój na scenie — stanowiący w „Weselu“ alfę i omegę powodzenia — był od początku do końca sztuki wybornie utrzymany, a potęgując się akt za aktem, doszedł w akcie ostatnim do wyżyn prawdziwego artyzmu i grozą swoją wstrząsał do głębi. Istotnie bowiem ten akt ostatni, a zwłaszcza sceny końcowe, wypadły tak świetnie, że wrażenia wywołanego nie powstydziłaby się z pewnością żadna scena wielka, mogąca nawet do ról statystów używać rutynowanych sił aktorskich, a tu przecież trzeba było operować materyałem, w znacznej części ze sceną jeszcze nieobytym. Wogóle przedstawienie „Wesela“ uważać należy niejako za egzamin ze zdolności aktorskich i reżyserskich teatru ludowego, egzamin złożony w całem tego słowa znaczeniu *summa cum laude*. Oby takich przedstawień jak najwięcej, a z sympatyczną instytucyą teatru ludowego, pędzącego niestety żywot wśród warunków najtrudniejszych, będą zmuszeni liczyć się nawet ci, którzy zdają się nic nie wiedzieć o jej istnieniu.

Przechodząc teraz do omówienia gry poszczególnych wykonawców ról w „Weselu“, na pierwszem miejscu wymienić należy panie: Orską, która rolę panny młodej może zaliczyć do swych ról najlepszych, i Popielową za wybornie odtworzoną postać Racheli. Inne role kobiece wypadły również bardzo dobrze, a popisywały się w nich z powodzeniem panie: Sumperowa (gospodyni), oraz panie: Linkowska, Wolska, Ludwiska, Zielińska, Rozkoszowa i Bukowska. Tej ostatniej mamy jednak do zarzucenia, że niestosownie była ubrana. Z wykonawców ról męskich wymieniamy przedewszystkiem pp. Pilarskiego (pan młody), Zygmuntowicz (gospodarz) i Józińskiego, który w roli poety odniósł sukces zupełny. Inne role męskie znalazły również bardzo dobrych wykonawców.

Na przedstawieniu wieczornem odegrano efektowny melodramat w 7 obrazach p. t. „Rodzina żydowska“. Napisany w latach siedmdziesiątych przez głośnych w swoim czasie romansopisarzy francuskich Emila Erckmana i Aleksandra Chatriana, melodramat ten ukazaniem się swojem wywołał we Francyi maleńką rewolucyę literacką, był tam bowiem pierwszą próbą nadania dramatowi realistycznemu charakteru ludowego. Dzisiaj, ten „Juif polonais“, ochrzczony w języku polskim mianem „Rodziny żydowskiej“, przedstawia się jako utwór bardzo słaby, a choć jest w nim kilka dobrze pomyślanych szczegółów, całość wrażenia nie wywiera. Słucha się go jednak z zainteresowaniem, a to dzięki intrygującej fabule, wkraczającej w dziedzinę t. zw. „kryminalistycznych“ utworów. W każdym razie, dla teatru ludowego jest to nabytek wcale dobry, pewnem jest bowiem, że „Rodzina żydowska“ znajdzie zawsze chętnych słuchaczy.

Grano ten melodramat zupełnie dobrze. Najlepiej wypadły role pań: Orskiej, wybornej naiwnej, która w roli Wilhelminy wdziękiem swoim i prostotą wszystkich sobie podbiła, dalej pań: Popielowej, Samperowej, Linkowskiej, Marjewskiej i innych. Główną rolę męską grał bardzo dobrze p. Pilarski, obok niego zaś zbierali zasłużone oklaski pp. Preisner, Zygmuntowicz, Wittek i Miarczyński, który stworzył z postaci bankiera Almajera typ istotnie świetny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 marca.

(Z). Giełda berlińska jest obecnie widownią dosyć znacznej spekulacyi zwyżkowej, zwłaszcza w walorach górniczych. Podniecająco oddziaływają bowiem pogłoski, że fabryki żelaza w Niemczech otrzymały bardzo dużo nowych zamówień, wobec czego wiele z nich musi powiększyć swój personal robotniczy. Nad tem, czy ta większa liczba zamówień wyrówna ubytek w dochodach z powodu obniżenia cen żelaza nie zastanawiają się spekulanci. Nasza giełda, acskolwiek dosyć niechętnie, poszła dziś za tem hasłem, danem z Berlina, to też i na tutejszym targu była dziś zwyżka walorów górniczych, a zwłaszcza żelaznych. Mniej niż żelaznymi interesowała się spekulacya walorami naftowymi, ale i one wyszły z obrotów z cokolwiek podwyższonymi kursami. Towarzystwo karpackie nabyło od znanego adwokata ruskiego, posła sejmowego d-ra Oleśnickiego prawo wiercenia na należącym doń 84-morgowym terenie naftowym w Borysławiu i już w tym roku wywierci tam przynajmniej dwa szyby. Dr. Oleśnicki otrzymał za to 110.000 koron w gotówce, a nadto 18% udział w produkcyi z szybów, które wywiercone zostaną na jego terenie.

Na targu walorów transportowych zwracał uwagę ogromny spadek kursu akcyi Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Spadły one o 21 koron, a powodem tego jest ta okoliczność, że tegoroczna dywidenda wyniesie tylko 32 koron i będzie aż o 10 koron mniejsza od zeszłorocznej, gdyż dochody przedsiębiorstwa zmniejszyły się prawie o 700.000 koron. Zarząd Towarzystwa tłómaczy to zmniejszenie się dochodów głównie tą okolicznością, że pomimo świetnych zeszłorocznych żniw na Węgrzech, rolnicy węgierscy trzymają swe zboże do tej pory w spichrzach, zamiast wysyłać je na targi. Już przed zamknięciem obrotów rozeszła się na giełdzie wiadomość, że dziś po radzie gabinetowej odbyć się ma specyalna konferencya w sprawie upaństwowienia kolei północnej, w której wezmą udział ministrowie Koerber, Böhm-Bawerk, Wittek i Piętak.

Projekty ustaw, dotyczące rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej wniesione zostaną w obu parlamentach stanowczo jeszcze w marcu. Termin jednak rozpoczęcia tych wypłat nie będzie ustanowiony w samej ustawie, lecz oznaczenie go pozostawione zostanie swobodnemu ocenieniu obu rządów. Zarazem zawierać będzie projekt rządowy postanowienie o ewentualnem wykupnie przez oba rządy zapasów kruszcowych banku austro-węgierskiego na wypadek, gdyby przywilej tego banku, wygasający w r. 1910 nie został odnowiony. W takim razie oba rządy mają przedewszystkiem odebrać ze skarbca bankowego to złoto, jakie złożyły na wykupno not państwowych, t. j. 542 milionów koron, z czego 70% przypada na rzecz rządu austryackiego, a 30% na rzecz węgierskiego. Pozostałe zaś po nad tę sumę złoto i srebro muszą oba rządy kupić.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 690·25, węg. Zakł. kredyt. 750 00, Angiobanku 275·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 418 00, Bankvereinu 495·50, Bodencredit 956·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 692·50, Lombardy 51·50, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 580·00, Alpiny 393·75, Rima Muranyi 480·00, Praskiego Tow. żel. 1658, Fabryki broni 355·00, Tureckie tytoniow. 348·00, Oblig. węg. indemniz. 99·15. Renta majowa 100·55. Austr. renta koronowa 101·10, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·87, 4½% Listy Banku hip. 101·65, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 119·50. Marki 117·12, Ruble 253·25.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer kompetentnych otrzymujemy następujące wyjaśnienie w sprawie znanych rewizyi i aresztowań:

Wiadomości, rozszerzane przez niektóre dzienniki o przebiegu i powodach przedsięwziętych w ostatnich czasach w powiecie husiatyńskim i we Lwowie aresztowań osób, podejrzanych o knowania rewolucyjne, nie są zupełnie zgodne z prawdą. Przedewszystkiem wiadomość, jakoby włościan, którzy się zgłosili w urzędzie pocztowym w Kopyczyńcach po paki, nadesłane ze Lwowa, miano aresztować i zakutych w kajdany odprowadzić do starostwa w Husiatynie, gdzie mieli być w obecności żandarma rosyjskiego przesłuchiwani, redukuje się w istocie do tego, że z uwagi na mocno podejrzaną zawartość tej przesyłki, nadesłanej ze Lwowa przez nadawcę Harmatija, przesyłkę tę w obecności adresata, włościanina z Szydłowic, otworzono.

W pace znaleziono znaczną liczbę broszur i pism treści rewolucyjnej i anarchistycznej. Podobne przesyłki otrzymało kilku innych włościan z Szydłowiec. Pisma te i broszury miały być przez adresatów przemycone do Rosyi. Wszystkich tych włościan przesłuchano w starostwie, jako świadków, nie krępując w niczem ich wolności osobistej.

O zakuciu ich w kajdany, trzymaniu w areszcie, przesłuchiwaniu w obecności żandarma rosyjskiego, albo odprowadzaniu do jakiegoś kapitana rosyjskiego nie było mowy, a rozszerzane w tym kierunku doniesienia pozbawione są najzupełniej faktycznej podstawy.

Co do indywiduum aresztowanego w Kopyczyńcach, to przytrzymanie jego nastąpiło bynajmniej nie wskutek interwencyi jakiejkolwiek władzy rosyjskiej, ale wyłącznie skutkiem tego, że wyjazdowi jego z Husiatyna do Kopyczyniec towarzyszyły bardzo podejrzane okoliczności. Gdy zaś aresztowany przy przesłuchaniu w starostwie podał, jak się później okazało, fałszywe nazwisko, został oddany sądowi w Tarnopolu.

W toku toczącej się wskutek tego sprawy sądowej wyszło na jaw, że aresztowany jest poddanym rosyjskim, że prawdziwe nazwisko, o ile zdołano zbadać, jest Mikołaj Nadiożny, że miał przy sobie mnóstwo dzieł i broszur treści anarchistycznej, jak dzieła ks. Krapotkina, Elizeusza Réclus, Ławrowa etc. W tej sprawie toczy się w dalszym ciągu śledztwo przed sądem w Tarnopolu, na którego rekwizycyę też przedsięwzięła lwowska dyrekcya policyi dochodzenia policyjne we Lwowie. Dochodzenia te doprowadziły do aresztowania jednej osoby, podejrzanej o wspólnictwo z Nadiożnym, którą też odstawiono do sądu lwowskiego, celem stawienia jej przed sądem tarnopolskim.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Rzym 16 marca. Papież przyjął wczoraj na audyencyi posła francuskiego, który złożył Ojcu św. życzenia w imieniu prezydenta Francyi Loubeta. Papież podziękował za życzenia i powiedział między innemi: „Życzę Francyi, aby nie odstępowała od tego, co ją uczyniło wielką“. Wspomniał Papież także o tem, że o dziejach Francyi dawniej mówiono: „Gesta Dei per Francos“. Od wtorku do 25 b. m. wstrzyma się Papież od udzielania posłuchań, ponieważ po uroczystościach jubileuszowych jest zmęczony. Wszystkie osoby, które widziały wczoraj Papieża oświadczają, że cieszy się on dobrem zdrowiem.

Petersburg 16 marca. Przed kilku dniami rozpoczęły się pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych Plehvego prace komisyi w sprawie reformy administracyi. W obradach bierze udział pięciu gubernatorów.

Paryż 16 marca. Umarł tu członek akademii, znany dramaturg Ernest Legouvé.

Londyn 16 marca. Minister kolonij Chamberlain powrócił z Afryki południowej. Sądzi on, że pokój z Boerami zawarty będzie trwały, ostrzega jednak przed przecenianiem osiągniętych dotąd wyników.

Drezno 16 marca. Następca saskiego tronu odjeżdża dnia 19 b. m. do Neapolu.

Berlin 16 marca. W sejmie pruskim, podczas obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty, zabrał onegdaj głos poseł x. Stychel, skarżąc się na bezprawne zabieranie polskich elementarzy przez organa policyjne. Ubolewania godną jest rzeczą, że cofnięto rozporządzenie byłego ministra oświaty, w sprawie wykładu religii w języku polskim.

Minister oświaty Studt odpowiedział, że system obecny zatrzyma i nadal; system ten okazał się dobrym wszędzie tam, gdzie dzieci nie były podburzone przez rodziców lub agitatorów. Teroryzm — rzekł p. Studt — dochodzi do tego stopnia, że rodzice zabraniają dzieciom odpowiadać po niemiecku. Minister wspomniał o zachowaniu się prasy polskiej w sprawie wrzesińskiej, poczem zaznaczył, że „polska agitacya“ nie jest tak niewinną, jak ją przedstawił poseł x. Stychel.

Komisya budżetowa pruskiej izby posłów uchwaliła pierwszą ratę na budowę zamku królewskiego w Poznaniu. W toku dyskusyi oświadczył komisarz rządowy, że nie można żądać, aby korona budowała własnym kosztem ten zamek, a to tem mniej, iż król robi już przez to ofiarę, iż co roku będzie przez pewien czas przebywał w Poznaniu. Komisya uchwaliła także kredyt na dodatki do płacy urzędników i nauczycieli w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Minister skarbu popierając przedłożenie rządowe nadmienił, że dodatki te będą mogli otrzymać także urzędnicy i nauczyciele polskiej narodowości, jeżeli tylko czynami dowiodą, iż ożywieni są na wskróś duchem pruskim i gotowi wypełniać sumiennie obowiązki wobec państwa pruskiego.

Lizbona 16 marca. W miejscowości Coimbra wzbraniała się ludność płacić podatki gminne. Wskutek tego przyszło do starcia z policyą, która trzy osoby zabiła, a wiele zraniła. Sklepy pozamykano. Ruch handlowy ustał.

Wiedeń 16 marca. Jak corocznie tak i w tym roku święciły wczoraj stowarzyszenia robotnicze i socyalno-demokratyczne rocznicę marcową. Liczne tłumy udały się na grób poległych na centralnym cmentarzu. Na grobie złożono przeszło sto wieńców i wygłoszono mowy w języku niemieckim, czeskim, polskim i ruskim o znaczeniu tej rocznicy.

Budapeszt 16 marca. Ku uczczeniu rocznicy marcowej odbył się tu uroczysty obchód, urządzony przez stowarzyszenia robotnicze i przez studentów. Długi pochód udał się pod pomnik Petöfiego, gdzie złożono wieńce i wypowiedziano mowy.

Cieszyn 16 marca. Zjechała tu komisya ministerstwa oświaty, celem wdrożenia rokowań o objęcie przez rząd gimnazyum polskiego.

(Depesze popołudniowe).

Sofia 16 marca. Podobno uwięzieni niedawno Macedończycy Zonczew i Jankow zostali wypuszczeni na wolność i znajdują się w Sofii.

Pięciokościoły 16 marca. Wczoraj urządzili tu socyaliści zgromadzenie w celu zaprotestowania przeciw przedłożeniu wojskowemu. Uczestnicy zebrania urządzili następnie demonstracyę i obrzucili policyę kamieniami. Wojsko rozprószyło manifestantów.

Praga 16 marca. Wczoraj odbyło się tu socyalno-demokratyczne zgromadzenie przy udziale 4000 osób. Protestowano na nim przeciw podrożeniu piwa. Uchwalono bojkotować szynki wszystkich tych właścicieli, którzy uchwalili podwyższyć ceny piwa. Po zgromadzeniu przeciągał tłum placem św. Wacława, wznosząc okrzyki. Policya rozprószyła demonstrantów.

Praga 16 marca. Wczoraj odbyło się tu przy nadzwyczaj licznym udziale zgromadzenie przemysłowców cukrowych w celu omówienia projektu ustawy o zakazie rejonowania buraków, przedłożonego przez rząd radzie państwa. Zjechało się 116 fabrykantów. Przeprowadzono 4-godzinną bardzo ożywioną dyskusyę nad wspomnianem przedłożeniem. Podnoszono, że projekt ustawy zawiera postanowienia, które są zgubne dla przemysłu cukrowego, a więc niemożliwe do przyjęcia. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą przekonanie, że obie Izby Rady państwa ustawy tej nie przyjmą.

Denain 16 marca. Socyalista Jaurès wygłosił tu wczoraj mowę, w której rozwinął program partyi socyalistycznej. Oświadczył się za upaństwowieniem wszystkich kopalń, kolei i rafineryj. Co się tyczy kongregacyi, oświadczył Jaurès, że gdyby choćby najmniejsza grupa partyi republikańskiej głosowała nie tak jak żąda prezydent ministrów, t. j. za zniesieniem wszystkich kongregacyj, wówczas całe stronnictwo socyalistyczne rozpocznie na nowo opozycyę.

Budapeszt 16 marca. Tramway elektryczny przejechał byłego profesora wiedeńskiej akademii handlowej Gustawa Burcharda i zabił go na miejscu.

Konstantynopol 16 marca. Porta zawiadomiła wczoraj ambasadorów rosyjskiego i austro-węgierskiego o tem, że banda bułgarska zamordowała pewnego Turka koło Monastyru. W ostatnich dniach także w innych punktach przyszło do walk pomiędzy wojskiem tureckiem a bandami bułgarskiemi.

Berlin 16 marca. Do Biura Wolfa donoszą z Luxor, w górnym Egipcie: Bawiący tu w podróży niemiecki następca tronu zachorował na odrę. Przebieg choroby dotychczas normalny.

Madryt 16 marca. Ostatnie wiadomości z Portugalii przedstawiają położenie w Coimbra jako bardzo poważne. Tłum rzucił się na budynek sądowy, wtargnął do wnętrza, poniszczył meble i okna, a żołnierzy obrzucił kamieniami. Wojsko było zmuszone zrobić użytek z broni i zabiło kilkunastu demonstrantów. Wśród zabitych znajduje się także jedno dziecię. Wiele osób jest ciężko rannych. W okolicznych miejscowościach uderzono w dzwony na alarm, poczem tłumy mieszkańców pociągnęły na pomoc ludności miasta Coimbra. Zjednoczenie kupców, oraz wiele osób prywatnych wystosowało do króla adres z prośbą o cofnięcie fiskalnych zarządzeń, które są powodem tych rozruchów.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 16 marca. JE. hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. M. Jurystowski, JE. F. Suszniewicz i K. Haumig z Wiednia. R. Świeżawski z Mętek. E. Olszewski z Dubiec. L. Cyga z Bursztyna. Porucz. R. Würht z Bochni. E. Sustrac i R. Marey z Paryża. A. Kobylański z Sidorowa. B. Wisłocki z Czortkowa. W. Zieleński z Gródkowic. F. Gütermann z Berlina. J. Bandi z Budapesztu. F. Kozolew z Wołoczysk. A. Kukiel z Radziwiłłowa. M. Rulikowska z Mircza. M. Świeżawski z Sokala. W. Prussing z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 marca. St. Agopsowicz z Błożwi. H. Mierzyński z Dubowic. M. Biechoński z Żarnowca. H. Ostermayer z Bodenbach. R. Adamski z Bóbrki. A. Madeyski ze Skolego. E. Seeger z Jarosławia. L. Thom z Żełdca. S. Potworowski z Koropca. M. Gołąb z Wadowic. B. Heller z Borysławia. J. Rozborski z Bukaczowiec. J. Stratyński z Mogiły. F. Skarzyński z Szwejkowa. O. Schnell z Firlejówki. X. Trzaska z Buczacza. J. Werber ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 marca. R. Dmowski i Ł. Baranowski z Krakowa. B. Żukiewicz z Rozalina. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. F. Rochert z Łańcuta. J. Horwitz z Wrocławia. O. Strohmayer z Górki Węgierskiej. N. Pawluk z Żywca. J. Olszewscy ze Złoczowa. A. Rouden z Berlina. N. Rosental z Borysławia. J. Feitter z Genewy. E. Dudzińscy z Klicka. P. Lekczyński z Rawy ruskiej. Z. Zaleska z Warszawy. S. Sroczyński z Wielunic. A. Toczyski z Borysławia. G. Pollak z Wiednia. H. Seilier z Berna. J. Skolimowska z Dynisk. J. Jaworski z Przemyśla. K. Udrycki z Mostów w.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 16 marca.

Marki 117·20, renta majowa 100·60, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 689·50, węg. zak. kred. 751·00, angiobanku 275·00, unionbanku 539·00, bankvereinu 495·50, länderbanku 413·00, kolei państw. 689·50, lombardy 51·00, akcye kolei Elbethal 452.50, fabryki broni 358·50, tytoniowe 438.00, alpiny 393.50, Rima Muranyi 484·00, prags. Tow. żel. —.—, losy tureckie 119·25, ruble 253·25. Usposob. spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·26**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·30, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Jaworowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*.
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·50, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·52*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Jaworowa: 6·10, 1·25, 6·15 6·50*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Syn woźnego

nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

— Jakąż mógłby mieć przyczynę? — nalegałem.

— A! — zaczął znowu mówić ze wzrastającem wzruszeniem — czy ja wiem?... Przerabiam w głowie najróżniejsze przypuszczenia, i na jednem stanąłem; oto może ten chłopak jest dzieckiem mojego biednego ojca z epoki, w której jeszcze nie był żonatym, i stąd tajemnica przed matką... a ona znowu, wrażliwa, jako kobieta, na takie rzeczy, domyśla się jedynie tego, nie mogąc prawdy dociec, no i powód zmartwienia obojga rodziców daje się jakoś wytłómaczyć. Chwytam się tej myśli, jak deski zbawienia; doszedłem już bowiem do takiej chorobliwej bezwładności umysłu, że nie potrafię przywidzeń od rzeczywistości odróżnić. Od tego pamiętnego dnia zacząłem snuć się ciągle po przedmieściu Św. Jakóba, zaglądać do owego domu. Coś mnie tam ciągnęło i straszyło zarazem. Wyobraziwszy sobie, chociaż przez chwilę, że ten szkaradny, zwyrodniały człowiek, potykający się co krok o przechodniów tej ludnej dzielnicy, jest może moim bratem, doznawałem dreszczu nerwowego od stóp do głowy... Nazwiesz to pewno szaleństwem, i muszę ci przyznać słuszność — ale postępowanie ojca ze mną zwiększało jeszcze chaos w moich pojęciach, a raczej w niepojmowaniu niczego, co się dokoła działo. Po scenie, którą ci opowiedziałem, nie widzieliśmy się ani razu na osobności. Unikał moich pytań, niezawodnie ze względu na matkę, a w oczach staruszka czytałem wyraźnie błagalną prośbę o milczenie. Na domiar moich utrapień, wczoraj popołudniu spotkałem się z matką przed tym obserwowanym przeze mnie domem... Czy uwierzysz, że i ona doń weszła?...

— Cóż z tego za wniosek? — badałem, mimowoli poddając się gorączkowemu podnieceniu, które zawładnęło Eugeniuszem.

— Żaden — odpowiedział — moje domysły są najzupełniej fałszywe. Z chwilą, kiedy się przekonywam, że matka zna również tę osobę, stanowczo o coś innego chodzi... Może ja posiadam sposób rozumowania całkowicie odrębny, ale mnie przedstawia się jasno, jak na dłoni, że: jeżeli ojciec żądał zatajenia przed matką bytności Roberta u nas, zrobił to w tym celu, aby jej nie doszła jakaś wiadomość, dotycząca nie tego człowieka, ale mnie przedewszystkiem. I dlaczego?... Tak, dlaczego?...

Umilkł, opanowany niepokojem, nad którym bezradnie tylko ubolewać mogłem. Nie ulegało wątpliwości, iż w faktach powyżej przytoczonych tkwi tajemnica; po głębszem jednak zastanowieniu zdołałem odszukać pewien związek między opowiadaniem Eugeniusza, a powodem odmowy jego rodziców co do wspólnego z nim pożycia. Czy to miało jaką podstawę? Może równie fikcyjną, jak ślady prawdy, dotychczas wykryte. A gdyby ten Piotr Robert, szantażysta, pijak i żebrak, był synem nieprawym pani, a nie pana Corbières? Myśl taka zaświtała mi nagle w głowie (podobnież wyraził się o tem doktor) i cała groza położenia przedstawiła się moim oczom: młoda dziewczyna daje się uwieść, ma dziecię, idzie za mąż, nie wyznając swego błędu. Chłopiec rośnie zdala od niej, w zupełnej nieświadomości swego pochodzenia. Tymczasem kobieta pędzi żywot uczciwy, chowa syna, urodzonego z prawowitych związków. Pewnego dnia zjawia się tamten i grozić zaczyna. Nieszczęśliwa matka wyjawia wszystko mężowi, który jej przebacza. Ale czy równie łatwo uzyska przebaczenie dziecka? Obumiera z trwogi na myśl utraty jego szacunku, a ojciec, uniesiony szlachetnym popędem serca, podziela jej obawy i chroni od wykrycia prawdy... Taki mniej więcej był szkic tragicznej historyi, która w jednej chwili powstała w moim umyśle. Eugeniusz mierzył pokój wielkimi krokami, milczący i smutny. Kto wie? może zetknęliśmy się bezwiednie na jednym punkcie? Lękałem się patrzeć nań, przemówić do mego biednego przyjaciela, aby tożsamość naszych wniosków nie wyszła raptownie na jaw. Byłoby to zbyt okrutnem dla niego. Nie przewidywałem wtedy, iż rzeczywistość okaże się daleko straszniejszą.

III.

Rozmowa moja z tym synem udręczonym zakończyła się szczególną propozycyą z jego strony. Przyjąłem ją skwapliwie raz dlatego, aby nie nadawać zbytecznej wagi naszym podejrzeniom, a powtóre, że najlepszym środkiem uspokojenia człowieka jest wniknięcie w jego żądania, choćbyśmy je za nader nierozsądne uważali.

— Teraz przystąpmy do celu moich odwiedzin — zaczął Eugeniusz — nie zataiłem przed tobą nic z tego — co mię trapi, ponieważ uważam cię za przyjaciela i chcę prosić o wyświadczenie przysługi, wychodzącej cokolwiek po za granicę naszych zwyczajów. Powtarzam raz jeszcze: wolno ci odpowiedzieć: nie... Trzeba się przekonać ostatecznie, kim jest ten p. Robert. Ja tego chcę, rozumiesz!.. — ostatnie słowa wymówił z niesłychaną, właściwą naturze swojej, energią. — Początkowo miałem zamiar udać się sam do niego i wybadać we cztery oczy, ale następnie przyszło zastanowienie. Widział mię przecież w domu rodziców, domyśli się łatwo, że ma do czynienia z ich synem, no i będzie należycie ostrożnym...

Zatem ty, zupełnie dla niego obcy, mógłbyś się podjąć tej drażliwej sprawy; na pewno nie pomyśli on nawet o wystrzeganiu się ciebie... Wiadomo, że ten człowiek jest ubogim... żebrze nietylko u ojca mego, ale i gdzieindziej. Objaśniła mię o tem stróżka. Przybywasz do niego dla udzielenia jałmużny i z czystem sumieniem każesz mu o sobie mówić. Tym sposobem dowiemy się czegoś o jego życiu, pochodzeniu, wybiegach...

— Tylko tego, do czego on sam będzie się chciał przyznać, ale przez wzgląd na ciebie, spróbuję tego środka... Nie dziękuj mi — rzekłem, czując, że ściska moją dłoń gorąco, po męsku, bez słów próżnych — to takie proste... A kiedy mam zobaczyć się z Robertem?...

— Natychmiast — odparł żywo — jeżeli to jest możebnem. Wracam z przedmieścia św. Jakóba, zastaniesz Roberta w domu...

Przekonanie, iż Eugeniusz liczył na moją gotowość zawczasu, zwyciężyło ostatnie wątpliwości co do przyjęcia jego propozycyi. Zaspokojony przeze mnie jednym wyrazem: „dobrze, idziemy", który rozjaśnił mu oblicze uśmiechem dziękczynnym, zabrał mię do powozu i ruszyliśmy. Ten przygotowany powóz dowodził, jak był pewnym mego przyzwolenia. Z dzielnicy Inwalidów, w której mieszkałem wtedy, na przedmieście św. Jakóba jedzie się kwadrans zaledwie, ale ta droga wydała mi się niezmiernie długą. Miałem wymusić zeznanie na jakiejś podejrzanej osobistości, która w każdej chwili gotową była niezawodnie wywieść mię w pole i udaremnić poszukiwania nasze; nic dziwnego zatem, że to nieoczekiwane spotkanie poruszało mię do żywego. Istnieje pewnego rodzaju niepokój, udzielający się każdemu z naśladujących szybkość. Jest to czysto fizyczny objaw, którego doświadczałem niejednokrotnie, ale nigdy dotąd z taką dokładnością, jak w tej krótkiej przejażdżce w towarzystwie Eugeniusza. On nie odzywał się wcale — z wyjątkiem wskazania adresu woźnicy — pochłonięty ciężkiemi myślami; ani przeczuwał nawet, jaki nieodwołalny wyrok wisi nad jego głową. Gdy przybyliśmy na miejsce, usłyszałem tylko numer mieszkania i te słowa:

„Ja zostaję w powozie i będę na ciebie czekał..."

W parę minut potem przekraczałem progi olbrzymiej, starej rudery, którą Corbières nazwał słusznie siedliskiem nędzarzy. Przebywszy, wedle wskazówek żony odźwiernego, wilgotne, pełne strasznych wyziewów podwórze, na którem susząca się bielizna i najrozmaitszego gatunku łachmany zarażały powietrze, wszedłem na schody, prowadzące przez sześć pięter do mieszkań o jednej, ciasnej izdebce i zatrzymałem się przed numerem 63. Klucz był w zamku, więc zastukałem. Jakiś głos przytłumiony odpowiedział z wewnątrz: „Proszę". Dźwięk tego głosu zadziwił mię wielce, a jednak nie tyle, co osobistość, która go wydała, nie mająca w sobie nic z prostactwa wieśniaka, ani z pospolitości zwyczajnego mieszczanina. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Piotr Robert. Zniszczone i podarte odzienie jego licowało z widocznem niechlujstwem ogołoconego z mebli pokoju; ale na tem obrzydliwem tle, tem więcej uwydatniała się ta szczególna postać obdarzona zapewne niegdyś wykwintną urodą, której ślady jeszcze dotąd widoczne, takie przykre wrażenie na moim przyjacielu zrobiły. Że Robert należał pochodzeniem do wyższych sfer społecznych, dowodziły tego wszystkie jego cechy zewnętrzne. Włosy miał jasne i bujne, oczy błękitne ze słodkim, marzycielskim wyrazem, a cerę wybladłą i zwiędłą, jakby lekarstwami zniszczoną. Co za rażące sprzeczności w każdym szczególe! Głowa o czystych, prawie klasycznych liniach zaniedbana w najwyższym stopniu, ręka pięknego kształtu, długa i wąska, z paznogciami ogryzionymi do krwi, a przedewszystkiem twarz rozpaczliwie smutna i nosząca już na sobie piętno upodlenia, dały mi wymowny obraz stopniowego staczania się do upadku tej straconej istoty człowieczej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.